

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer dzielejszy składa się, zamiast z 12-stu, jak zwykle, z 16-stu stronnico.

## Na „Alleluja“!

„Chrystus zmartwychwstał!“ głos idzie po świecie,  
Niosą go echem lasy, pola, skały,  
Cieszy się starzec, raduje się dziecię,  
Jańszszym słońcem rozświetla świat cały.

„Chrystus zmartwychwstał!“ górą chrześciance!  
Nad śmiercią tryumf święci wasz Zbawiciel;  
Nowego życia świta wam zaranie,  
O! Sursum corda! woła Poczesciciel.

„Chrystus zmartwychwstał!“... niech i wasze serce  
Z śmierci grzechowej żywe zmartwychwstanie,  
Niech będzie koniec tej z enotą rozterce,  
Niech się raz pocnie dobra panowanie!

Niech raz popłuży los ludziskom biednym,  
Niech zorza szczęścia błysnie im różana,  
Niech „Alleluja!“ zagrzmią chórem jednym,  
I jednym chórem niech zagrzmią: „Hosana!“

E. J.

## BRODZIŃSKI O ŻYDACH.

(Z nieznanego listu poety.)

Nie zaszkodzi to, gdy ogół nasz szerszy pozna bliżej nieco opinie w „kwesyci żydowskiej“ — najznakomitszych myślicieli naszych, prawdziwych uczonych i najszlachetniejszych zarazem obywateli — słowem ludzi, których imiona i pamięć żyją i żyć będą wyrte głęboko w sercu każdego, nie zżydzonego, naturalnie, nie zbezwyznaniowanego, czyli poprostu, nie spodłonego — Polaka.

Nie mówiąc już o wielu pisarzach, lub też mężach stanu, z epoki dawniejszej, — opinie, co do żydów, Staszica są powszechnie znane. W swoim czasie, daliśmy też poznać czytelnikom „Roli“, co o żydach myślał wielki poeta i głęboki myśliciel Zygmunt Krasiński; a obecnie mamy znowu sposobność zapoznać ich z opiniami w tym przedmiocie pisarza wielkiego serca i niepospolitego umysłu, pisarza który niegdys stanął, jak wiadomo, na czele nowej epoki w naszej literaturze, a przy tem wszystkim człowieka, dla którego cześć święta z pokolenia w pokolenie przechodzi, gdyż naprawdę był to

Błogosławiony człowiek, mędrzec chrześcijański  
I wieszcz, ofiarnik prawdy! gdy go w niej duch Pański  
Oświeca przez natchnienie, a przez miłość budzi  
Głosić ją — nie dla sławy, lecz dla dobra ludzi. (1)

(1) „Na śmierć Kazimierza Brodzińskiego“ — wiersz A. E. Odyńca.

Naprawdę, powtarzamy, był takim nieśmiertelny twórca „Wiesława“, jako pisarz i człowiek, i takim go też malują jednogłośnie wszyscy biografowie. Głęboko religijny, a pełen podniosłego ducha, Brodziński nie mógł w szlachetnym swoim sercu żywić bodaj źdźbła nienawiści kastowej lub plemiennej i w ogóle nienawiści do ludzi. Gruntownie wykształcony, uczony i badacz o szerokim pokroju, profesor najwyższej instytucji naukowej w kraju, — Brodziński nie mógłby być, nawet przez najuczestniejszych — jak sami o sobie głoszą — dzisiejszych pozytywnych postępowców warszawskich, utytułowany „obskurnym“, „zacofanym“ i t. d. „nieukiem“, a jednak tenże sam Brodziński: wielki pisarz-poeta, uczony mąż i najszlachetniejszy człowiek był, jak się dzisiaj mówi, *antysemitą*, i to *antysemitą* z całej mocy swoich przekonań, którym do grobu pozostał wiernym.

Zarówno swoim duchem wieszczym, jak umysłem głębokim, Brodziński sięgał w przyszłość i wówczas już, przed sześcioma dziesiątkami lat, podobnie jak Staszic, widział jasno, czem, jakim strasznym nieszczęściem stanie się żyd dla jego społeczeństwa. A jak w każdym innym, tak i w tym kierunku sąd jego odznaczał się takim zdrowiem i taką trafnością, jaka jest zawsze cechą prawdziwie wielkich dusz i umysłów nie skażonych błagą pseudo-uczoności.

Toż to Brodziński w swoich *Fraszkach* i *Epigramatach* powiedział był o „polskiej ekonomice“:

„Co chłopiek zbierze, rozproszą panowie,  
„To pozbiierają żydkowie“.

On także gdzieindziej znowu („O różnowiercach w Polsce“) ubolewa nad „dogadzaniem cudzoziemcom, *mianowicie żydom*“; on wreszcie, w „Myślach oderwanych“, powiada najwyraźniej: „O każdym chrześciance byłem dobrze uprzedzony, o każdym żydzie złe“.

Nie było to jednakże „uprzedzenie“ — jakby gotowi nasi judofile orzec — zaczerpnięte z powietrza, ani też „z opowiadania nianiek“, ale z głębokiego przeświadczenia raczej o moralnej wartości tego szczególnego plemienia, które, rozsypany po świecie całym, — na nasz kraj właśnie zważyło się najcięższym i najbardziej duszącym nas brzemieniem.

Nigdzie zaś może to przeświadczenie Brodzińskiego nie ujawniło się tak jasno, ani w takiej sile, i nigdzie może jego duch wieszczy nie dotknął takiej prawdy przyszłości, — jak w jednym z jego listów własnoręcznych, nie znanym dotąd i nie ogłoszonym nigdzie (2).

(2) List ten odnalezionym został w zbiorach archiwalnych Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, przez pana J. W. Rychtera z Krakowa, który niejedną już rzecz nieznaną, z cennej spuścizny literackiej, najznakomitszych pisarzy naszych — z pyłu archiwalnego wydobył i dał poznać ogółowi szerszemu za pośrednictwem pism tutejszych. Na odwrotnej stronie listu znajduje się wypisana następująca nomenklatura: „Po generale Mrozińskim — od W. Supińskiej żony Józefa“. List zatem był pisany do generała Mrozińskiego, — a nosi on datę: „Marzec 1830 r.“ (Przyp. Red.)

W liście tym Brodziński opowiada na wstępie o złym humorze Niemcewicza, z powodu trudności jakie napotkał przy wydaniu swego dzieła („Docinki“) wymierzonego przeciw Feliksowi Tarnowskiemu. Dalej pisze Brodziński o artykułach teologicznych ks. Skórkowskiego, wreszcie zwraca się do kwestyi żydowskiej i takie czyni, szczerze, z głębokiego przekonania płynące — jak to zobaczymy — wyznanie:

„W tydzień później, czytałem *Gazetę Polską* (ówczesną)—bo też i ona we wszystkim teraz późna, „jak była dawniej niewczesna.

„*Nie znam artykułu o Żydach. Szczerze pana żałuję, jeżeli często myślisz (a myślisz zapewne w całej mocy tego wyrazu) o Żydach.*

„*Jest to wyraźnie trucie sobie zdrowie i widzieć czarna, żalobną przyszłość naszą — tak jak ich suknie i brody. Jest to być pewnym konsumpcji i myśleć o brzydkich, grobowych robakach.*

„*Ja sądzę, że tu (co się tyczy Żydów) tylko w cudach i nadzwyczajnych wypadkach nadzieję mieć można. Nie śmiem myśleć o środkach gwałtownych.*

„*Daj Boże abym się mylił w domyśle: że Żydzi Polanie, zalawczy już chłopków, a nawet niższą klasę przemysłową trunkami, zalawczy wszystkie instytucje zepsuciem i wpływem przemożnym — zaczną już teraz drukować swoje opinie rozszerzać.*

„*Gazeta Polska, a może i korespondent, zdają się już być ich podelwami. Już tam odzywają się zdania podejrzane i usiłujące większe podejrzenia obudzić. Młodzi, albo niebaczni nasi redaktorowie będą to wszystko przyjmowali, a może z czasem zupełnie ustąpią i szynk opinii będzie w tych samych rękach, co szynk piwa i wódki.*

„*Z najprawdziwszem poważaniem Brodziński.*“

Znakomity pisarz i myśliciel nie mylił się, niestety, w swym domyśle. Wszystko, ale to wszystko co do joty, już się za naszych nawet czasów, w oczach naszych sprawdziło. Mojżeszowi „Polanie“ zalawczy wszystko „wpływem swoim przemożnym“ i — co jest najstraszniejsze — wpływem rozkładowym, wzięli już i druk w swą wyłączną niemal arenę; — a plwając i bezczeszcząc wszystko co nam święte i drogie, — policzkując niemiłosiernie i cynicznie prawdę i sprawiedliwość, prawią nam, jakby na urągowisko, o jedności, braterstwie i a s y m i l a c y i ! I stało się istotnie to, co tak proroczo przewidział, przepowiedział Brodziński; „szynk opinii“ znalazł się „w tych samych rękach co szynk piwa i wódki.“

## VON KRAMST

przez  
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

- Jako? przecie często chodzisz do Żerdzi.
- Chodzę do Żerdzi, ale nie do dworu.
- Nie znasz Starzyńskich?
- Widuję ich w kościele, ale do znajomości z nimi nigdy nie przyszło.
- A pannę Zapolską?
- Znam bliżej.
- Włodzimierz odzyskał już swe zwykłe usposobienie; po przelotnem drgnieniu serca, drgały w nim teraz nerwy.
- Widujesz ją w tajemnicy przed jej dziadkami?... Montegu i Capuletti..
- Widuję ją czasami u księdza proboszcza, w gospodzie, lub w chłopskiej chacie.
- Sądziłem, że się widujecie w ustronnym gaju, przy srebrnym blasku księżyca...
- Krew uderzyła do głowy Michasia, oczy nabiegły mu dziwnym, wyzywającym blaskiem.
- Panie von Kramst, — odrzekł — demoniczne natury

Co tam zresztą ci nasi „Polanie“ mojżeszowi w tej arenie swojej, zwanej „prasą warszawską“, porabiają, — czytelnicy „Roli“ wiedzą chyba już dobrze. Mówiliśmy już o tem i nieraz, i obszernie — i mówić wciąż będziemy, bo nam się serce krwawi na widok, jak jedną z najpiękniejszych instytucyj naszego życia duchowego, mającą być kapłanką i świętym przybytkiem prawdy, ci właśnie „Polanie“ mojżeszowi przemienili rzeczywiście na szynk — nietylko dla rozpajania w nim nieszczęsnej i nieszczęśliwie łatwowiernej publiczności polskiej, całym stekiem kłamstwa, obłudy, bałamuctwa i błagi podszywającej się bezczelnie pod „interes dobra ogólnego“, — ale i dla przeprowadzania w tym „szynku opinii“ swoich wyłącznych interesów — interesów swej kasty.

Cieniu święty wielkiego poety-myśliciela i najszlachetniejszego człowieka! — Cześć ci za tę miłość serdeczną dla swego społeczeństwa, bo ona to tylko mogła cię natchnąć takim, bolesnem wprawdzie, ale z niepokalanego ducha wypływającym prorocstwem! Oby dziś przynajmniej, gdy myśl o „nadziei ratunku“, — przed utonięciem w judaizmie — poczyna obejmować serca i umysły nie zakażone jeszcze trądem zżyczenia i nowożytnego pogaństwa; — oby dzisiaj mówię, przynajmniej, te słowa wieszczce, wydobyte na jaw, z półwiekowego przeszło zapylenia, przyczyniły się do wyleczenia nas z najstraszniejszego i najboleśniejszego kalectwa społecznego — ślepoty!

J. Jeleński.

## Listy z Galicyi.

XXXVIII.

Dnia 15 Kwietnia.

Bogatsza, niż kiedykolwiek, jest dziś wiązanka wiadomości z niwy galicyjskiej; przykro mi tylko że więcej muszę tym razem zanotować faktów smutnych, nawet bolesnych, niż wesołych. Ale co począć! Wypadków nie nagniesz do swoich upodobań, i czy chcesz, czy nie chcesz, musisz im się poddać. Zaczynam od tych, które są smutne. Do nich, bezsprzecznie, należy w pierwszym rzędzie tak zwany wiec akademików lwowskich.

Proszę sobie wyobrazić sześciuset młodych ludzi, słuchaczy uniwersytetu i miejscowej politechniki, między którymi najstarsi mieli po 22 lat, obradujących przez dwa dni nad takimi rzeczami jak: prawo powszechnego głosowania, nowa ustawa wojskowa, ustawa dyscyplinarna, obowiązująca na uniwersytecie, stanowisko ministra oświaty, p. Gautscha, i tym podobne. Jeżeli młodzież, która uczyć się powinna, zacznie zajmować się polityką i wydawać sąd o wszystkim

mają to do siebie, że i siebie męczą i ludzi tyranizują. Coś my panu winni, że się pragniesz znęcać nad nami?... U nas tu pracują wszyscy: mąż, kobieta, nawet dziecię, pracują nad upotęgowaniem się moralnie i umysłowo, nad postawieniem siebie, jak najwyżej w społeczeństwie, pracują także na chleb. Praca to ciężka, a jednak się pracuje. Grzeszy ten, wierz mi, panie von Kramst, kto bierze nas za cel żartów swoich, dla rozrywki w nudzie. Gdyby panna Zapolska w tej doskonałej piękności swych wdzięków fizycznych, zwróciła na siebie uwagę pana — w salonie, gdyby całym arsenałem sztuczek niewieściej pospolitej kokieteryi pociągnęła pana do siebie, wtedy nie lekceważyłbyś jej, jestem pewny. Ale pannę Zapolską, męża — głową, świętą sercem, starca doświadczeniem, bohaterkę cierpieniem, pannę Zapolską taką, jaką jest, nienawidzisz pan, chciałbyś ją poniżyć, jak nienawidzisz i poniżasz wszystkich, którzy wierzą, że żadna praca nie ginie marnie, a każdy ruch szlachetny jest ogniwem łączącym bliźniego z bliźnim w chrześcijańską miłość.

Teraz Włodzimierzowi uderzyła krew do głowy, — zaczerwienił się. W pierwszej chwili, coś się w nim podniosło przeciw zarzutowi, który mu się wydał fałszywym.

— Jesteś w błędzie, panie Michale! — zawołał — nie umiem nienawidzić tego, co szlachetne, dostojne, nie umiał-

i wszystkich, to wtedy książka znajdzie się pod stołem, a zaś na nim ukaza się jedynie: „Kuryer Lwowski“ i „Nowa Reforma“, gdyż z całej prasy tylko te dwa pisma, idące często w liberalizmie aż tam, gdzie się zaczyna skrajny radykalizm, nie znalazły słów nagany dla jaj, które koniecznie chcą być mędrsze od kur. Wiec akademicki uchwalił cały szereg rezolucyj, z których atoli prawie wszystkie pójdą do kosza, bo przecie Galicya nie znajduje się jeszcze w tym stanie umysłowej i moralnej prostracyi, iżby sami studenci mieli o jej losach decydować. Smutny jednak był epilog wiecu. Na wezwanie namiestnika, senat uniwersytecki musiał kilku aranzarów ukarać, relegując ich na dwa i trzy semestry. To samo spotkało jednego słuchacza politechniki.

Zkąd się jednak wzięło młodzieży galicyjskiej, znanej dotąd z życia potulnego, na taki animusz? — może nie jeden zapyta. Na to odpowiem, że zawiniła w tem nietyle ona, co znana ze swej niezręczności policya austriacka, która bojąc się by między młodzieżą polską nie objawiły się „sympatye słowiańskie“, zaczęła systematycznie przesładować owe stowarzyszenia akademickie, które krzewienie tychże sympatji miały na celu. Policya zatem trafiła kulą w płot, gdyż potok który gwałtem chciała w biegu powstrzymać, teraz jeszcze bardziej wzbierze. Naturalnemu biegowi rzeczy chyba na świecie nikt nie przeszkodzi..

Nie pochwalam „Kuryera Lwowskiego“ za jego solidaryzowanie się z wiecem akademickim, równocześnie jednak nie mogę nie przyznać, że z wszystkich pism w Galicyi wychodzących, to jedno zajmuje się najwięcej sprawami krajowemi, a z całą stanowczością występuje przeciwko wszelkiego rodzaju korupcyi. Niedawno temu, w szeregu artykułów, opartych na faktach, datach, cyfrach i dokumentach, uderzyło ono na dwóch adwokatów lwowskich, pp. Krattera i Roińskiego<sup>1)</sup> znanych w mieście z wielkich wpływów, zarzucając im takie drobnostki, jak: sprzedajność, nadużywanie władzy urzędowej, krzywdzenie małoletnich, oszustwa, ba! nawet krzywoprzyjętstwo! A czyniąc to, redakcyja wręcz tym panom oświadczyła, żeby jej proces o oszczerstwo wytoczyli. Oni jednak milczą, i tem samem przyznają że „Kuryer“ ma rację, bo tak a nie inaczej musi to sobie każdy uczciwy człowiek tłumaczyć. Gdzieindziej, rewelacyami tego rodzaju, zajęłaby się niezwłocznie Izba adwokatów, a gdyby i ta milczała, przemówiłby minister sprawiedliwości; u nas atoli zachodzi obawa, że wszystko władze milczeniem pomina, gdyż biurokracya austriacka jest niezmiernie potężna. a zaś p. p. Kratter i Roiński, jak to w roku ubiegłym głośno wypowiedział deputowany Pernerstorfer w parlamencie wiedeńskim, pozostają z nią w bardzo ścisłych stosunkach.

Jak ich wpływy są wielkie, okazuje się to z następujące-

<sup>1)</sup> Przed rokiem „Rola“ ogłosiła artykuł o tym panu. Mówiono wówczas, żeśmy go niesłusznie pokrzywdzili; tymczasem teraz ci, co go ongi w obec nas usiłowali bronić, mogą się przekonać, żeśmy mieli rację. „Rola“ porywczo nie jest, a jeżeli przeciwko komu występuje, czyni to zawsze na podstawie faktów. (Przypisek Redakcyi.)

bym nienawidzić panny Zapolskiej, nie śmiałbym poniżyć jej, tylko zaciekawia mnie ona...

Był pewien hołd dla pracowników i dla pracownicy w tym mimowolnym proteście Włodzimierza.

Młody von Kramst znał z widzenia pannę Zapolską. Pewnego razu, idąc z Michasiem przez wieś wilczańską, spostrzegł przy chróścianym paliku w płocie, koło chałupy, konia, osiodłanego po damsku. Wierzchowiec nie był rasowy, lecz utrzymywany starannie, miał pozór wypieszczonego.

W tejże chwili, z chaty wybiegła amazonka, a zbliżywszy się do konia, chciała go dosiąść; już postawiła nogę na jedynem strzemieniu, a energicznym ruchem chciała się podnieść na siodło, gdy długa jej suknia, czczepiwszy się z płotem, cofnęła ją w tył. Amazonka zachwiała się, i byłaby może upadła, lecz nagle Włodzimierz poskoczył do niej, i jego ramię ją wsparło. Nie wyrzekłszy słowa, odplątał zaczepioną suknię, a potem, z wprawą obytego masztalerza, przykleknął obok konia, i podał rękę amazonce. Ta przyjęła pomoc, a siedząc już na siodle: — Dziękuję! — powiedziała — i skłoniwszy się obu panom, spięła konia i średnim kłusem oddaliła się drogą do mostu na rzeczce, nie obejrzawszy się po za siebie.

Włodzimierz stanął zapatrzony w stronę oddalającej

go faktu: Przez długie lata był im we Lwowie solą w oku, adwokat dr. Jackowski. Wyszukawszy po śmierci pewnego obywatela w tegoż papierach, że Jackowski wziął za jakąś sprawę od nieboszczyka 30,000 guldenów, orzekli, że nie było to honorarium, lecz oszustwo i wpływami swemi do tego doprowadzili, że J. wbrew prawu został przed zwykły trybunał postawiony, zamiast przed ławę przysięgłych, i na kilkumiesięczne więzienie zasądzony. Jackowski zaapelował do cesarza, prosząc o rewizję procesu i prośbę swoją poparł petycją, podpisaną przez 2,000 obywateli lwowskich, którą monarsze wręczył sam prezydent parlamentu, dr. Smolka. Cesarz polecił przeprowadzić rewizję procesu. Ale co się stało? Sprawa wróciła do tych samych sędziów, którzy ją już raz nieprzychylnie dla Jackowskiego załatwili, — ci zaś, jak to było do przewidzenia, orzekli, że ponieważ wszystko stało się według wymagań prawa, przeto niema potrzeby wznowiać procesu.

Takie horrenda jurydyczne dzieją się u nas w biały dzień. Bynajmniej w to nie wchodzę, czy p. Jackowski jest winnym czy niewinnym, zwłaszcza że go nie znam ani osobiście ani z działania, choć nawet przypuścić że istotnie zawinił i 30 tysięcy wziął bez wiedzy swego klienta, ale czy już to samo upoważnia sędziów do tego, by go wbrew przepisom prawa stawiali przed zwykły trybunał, jedynie dlatego, iż go chcieli zasądzić? Proces kukizowski i sprawa Jackowskiego to dwa fakty, świadczące lepiej niż cokolwiek innego, jak straszliwa zgnilizna szerzy się nietylko w naszej palestrze, lecz, co stokroć gorzej, w naszym sądownictwie. Zdaje się że deputowany Pernerstorfer wystąpi niedługo po raz wtóry w parlamencie i wypowie mowę na temat Kratter-Roiński-Jackowski! Czasby też był najwyższy, by tej straszliwej korupcyi kres położono.

(Dokończenie nastąpi.)

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumoni.

KSIĘGA DRUGA.

Panowanie burżuazji.

(Dalszy ciąg.)

Jest to prawo nieubłagane: wobec wzrastającego ciągle zalewu żydowskiego, każdy francuz, który nie odwoła się do swego zdrowego rozsądku i nie pozna gdzie jest nieprzyjaciel, musi ustąpić przed najeżdzcą. Jakim sposobem francuz rodowity zdołałby stawić opór, gdy policya, sądownictwo, władza wszelaka, wszelkie wpływy zostają w rękach żyda niemieckiego?

Wielu z tych zwyciężonych znajdowało pewien rodzaj

się amazonki. Był on więcej fizyologiem, niż artystą, ale był kiedyś i artystą.

Niespodziane, a wykwintne zjawisko *das Weibliche*, przy tych borych chatach chłopskich, w pospolitem, bez żadnej malowniczości otoczeniu z chróścianych płotków koło zagród, na gościńcu ochłapanym kałużami, uderzyło go, najpierw, jako artystyczny kontrast tła z postacią na niem. To *das Weibliche* miało w dodatku posągowość kształtów i wdzięk młodości.

Obrzuciwszy ciekawym wzrokiem amazonkę, zastanowił Włodzimierza dziwny wyraz tej twarzy; twarz ta delikatna, arystokratyczna, o regularnych liniach, dziecinnej prawie świeżości, nosiła na sobie piętno dojrzałej powagi, wytrawnego hartu, jakiejś pewności, ufnej w swe siły, które się urabiały bez niczyjej pomocy.

Artyście podobał się układ obrazka, fizyologa zacieka- wił wyraz *das Weibliche*.

— To panna Zapolska, — ozwał się do Michasia.

— Tak, — odrzekł młody Siedlicki.

— Jeździ sama po drogach, bez masztalerza, bez opieki mężkiej?

— W żerdzińskim dworze niema lokajów, ale są ludzie pracy, którzy mają swoje zajęcia. Panna Zapolska obywa się bez konwojów, umie sobie radzić sama w każdym zdarzeniu.

pociechy; przychodzili do mnie i opowiadali mi o swoich interesach, a przychodzili tak tłumnie, że chcąc cokolwiek pracować musiałem uchodzić w pole. Widzę jeszcze dziś poczciwego cieślę, szpakowatego ale silnego jeszcze, szerokiego w barkach, typ pośredni między robotnikiem a obywatel.

— Straciłem wszystko — mówił mi — przez to, że pewnego przekłętą dnia pięć minut za długo pozostałem w swoim warsztacie.

Zrobił był mały majątek i zamyslał wycofać się z interesu, gdy pewnego dnia zrana przyszedł do niego jakiś żyd, w imieniu Stowarzyszenia zajmującego się handlem drzewa. Otumaniono go, dał się skusić, zainstalowano się w jego warsztacie, obiecywano mu złote góry, wysłano go do Siedmiogrodu, zawarł tam umowę bardzo korzystną, dostał febrę, zapalenia mózgu, powrócił. — a wtedy powiedziano mu: „To wszystko nasze. wynoś się swoim kosztem“.

Wytoczył proces. Sprawa jego była tak jasna, iż pan Demange oświadczył mu z góry że proces wygra. W ostatniej chwili żydzi stawiają wszystko na kartę, jak w sprawie Erlangera, rzucają kilka banknotów po tysiąc franków na szalę Temidy, i nieszczęśliwy człowiek przegrywa, a w dodatku zostaje skazany na zwrot straconych korzyści.

— Cóż ja mam robić, proszę pana, — mówił biedak — trudno na starość wilkiem orać. Gdybyś pan wiedział co to za boleść dla mnie, gdy przechodzę około mego warsztatu, około domu w którym pracowałem tyle czasu, w którym co sobotę wypłacałem robotnikom!... Takie rzeczy, proszę pana, to poprostu rozsadzają piersi człowiekowi...

Pytał mnie się o trybunał kasacyjny. Odpowiedziałem biedakowi, że w tej mierze trzeba zasięgnąć rady specjalisty.

Między takimi to jak on protestacya przeciw semityzmowi znalazła najwięcej zwolenników. W nich niema bierności tego biednego ludu, który nauczony cierpieć, pochyla barki, aby mu łatwiej było złożyć ciężar na plecy; oni mieli lepsze czasy i pamiętają o tem; oni lepiej niż proletaryusze mogą ocenić spustoszenia dokonane przez żyda; oni widzieli żyda przy robocie; oni wiedzą, jakich manewrów używa ten wojownik, który na polu przemysłowem zadaje zawsze ciosy mańkutom...

To położenie tłumaczy obezwładnienie, jakie nastąpiło po nadmiernej, gorączkowej działalności, która cechowała środek bieżącego stulecia.

Burżuazya bogata, rozdęta, sapiąca, straciła nawet dawną chciwość zysku, drzemie na łożu milionów; obojętna jest nawet na przedsiębiorstwa, przy których mogłaby rozwinąć prawowitą energię. Nasze wielkie porty staną się niebawem podobnymi do Lorient i Dunkierki, które tak były ożywione w XVII w. a dziś są prawie puste. Havre skarży się już na zmniejszenie ruchu. Marsylia, dzięki kolei żelaznej przez górę św. Gotarda, straciła część ruchu tranzytowego, który się obrócił na Genewę.

- A jednakżeomal nie padła w tej chwili.
- Byłaby się podniosła i byłaby dosiadła konia.
- Co ona tu robiła?
- Zapewne przyszła z pomocą cierpiącym.

Włodzimierz nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, wszedł do chałupy, z której wyszła amazonka.

Michał nie mylił się, w izbie znaleźli dwojake cierpienie: biedę i chorobę. Panna Zapolska przywiozła tu lekarstwo i mięsa na rosół.

Włodzimierz wychodząc z chaty, dorzucił kilkanaście rubli do datku Jadwigi, prócz tego, wróciwszy do domu, rozkazał zaraz wysłać krowę biedakom.

Odtąd szukał powtórnego spotkania z tą czarownicą z bajki polskiej, szukał jej wszędzie, po wieśniaczych chatkach, po drogach, zachodził nawet do Żerdzi, czatował na nią całymi godzinami przy dróźnie do ochrony. Szydł z siebie, z tej zabiegliwości swojej, lecz robił dalej zabiegi, byle się zbliżyć do tej ufnej w swe siły, obywatelki się bez mężkiego ramienia, niewieściej istoty.

Tak się złożyło, że jej nigdzie nie spotkał, strategia jego kilkodziwna, nie doprowadziła do niczego.

W niecierpliwości swojej, chciał już, jako sąsiad, złożyć wizytę Starzyńskim; lecz był on dumny i znał formy świata; duma nie pozwalała mu narzucać się komuś obcesowo, bo mogli Starzyńscy nie życzyć sobie poznania się

Ten stary oszust Freycinet, który z najniewinniejszą w świecie miłą dopuścił się największych infamij za naszych czasów, rujnując „Unię generalną“, zabił finanse francuzkie.

Pewny, że wojna z Niemcami jest nieuniknioną, wydał rynek paryżki Bankowi niemieckiemu.

„Jeżeli się ośmielicie robić interesu finansowe u siebie — rzekli Rotszyldowie bankierom francuzkim — zostaniecie pościągnięci do odpowiedzialności przez policję poprawczą“, I każdy zapamiętał sobie to ostrzeżenie. Szlachta francuzka, ze schylonym karkiem, przysłała wieszować bankierom frankfurckim, że doprowadzili do samobójstwa pewną liczbę jej ziemków. Surowy Rousse oświadczył na posiedzeniu Akademii, podczas przyjęcia Leona Saya, że uczciwą rzeczą jest, gdy minister idzie ręką w rękę z żydami niemieckimi. Freycinet pozował dalej na purytanina i rzecz skończona. Dziś wszystkie ważniejsze operacje finansowe robią się w Berlinie.

Panowanie zatem burżuazji zbliża się do końca, gdyż przecięta jest teraz na dwa kawałki: jeden, który się zbliża do proletaryatu; drugi, który się zlewa ze szczególniejszą arystokracją, jakiej przykładu niema w historii, z plutokracją raczej utytułowaną aniżeli z arystokracją w dawnym tego słowa znaczeniu (rząd lepszych), z klasą mieszaną, żadną użycia, tchórzliwą, chciwą jeszcze ale nie śmiejącą nic wziąć bez pozwolenia Rotszyldów.

Ostatnią twierdzą burżuazji pozostaje rząd i izby. To wszystko niby jedna rodzina, oportuniści od stóp do głów. Monarchiści zdecydowali się chętnie na rzeczpospolitą — pod warunkiem że zatrzymają swoje posiadłości; republikanie z radością powitaliby powrót Orleanów — pod warunkiem że zatrzymają swoje posady. Jedni i drudzy wymieniają swoje myśli w tej mierze na korytarzach, w rozmowach pełnych wylania, a wróciwszy na posiedzenie udają że walczą ze sobą, żeby zabawić lud i dać mu zapomnieć że umiera z głodu. Dla burżuazji jest jedna tylko istota, którą można wyzyskiwać zupełnie bezpiecznie, gdyż ona zasila się ciągle pieniędzmi z podatków: tą istotą jest państwo. Urząd, mandat prawodawczy, krzesło sędziowskie z pobocznymi dochodami, łapówki, frymarka wpływami, oto cel do którego ona mierzy.

Wszystko to stanowi pewną organizację, pewien system, który w gruncie rzeczy jest zawsze jeden i ten sam, czy zowie się Oportunizmem, czy Radykalizmem; jest to zawsze Rzeczpospolita administracyjna, parlamentarna, dojna krowa, o którą burżuazya dba bardzo. To też łatwo sobie wytłumaczyć te wrzaski, jakie wydawała luba młodzież szkolna, gdy się zdawało, że Boulanger zagraża temu rządowi, w którym wszystko jest sprzedajne.

Zdawało się, że młodzież uniwersytecka musi zawsze należeć do opozycji; manifestowała ona przeciw starej monarchii Burbonów, którzy tak wysokie stanowisko zajmowali w Europie; manifestowała przeciw roztrópnemu

z tym sąsiadem; znajomość form towarzyskich, nie mogła go upoważnić do bezceremonialności z ucywilizowanymi sąsiadami; czuł instynktownie, że chcąc tam wejść, musiał się trzymać przyzwoitego rytuału. Coś go pchało do tego dworu za rzeczka, a drugie coś cofało go ztamtąd.

Z tej rzucania się swojej, Włodzimierz dochodził stopniowo do rozdrażnienia nerwów, do gorączkowej niecierpliwości. *Das Weibliche* nie dawało mu pokoju, gotów był popełnić jakieś szaleństwo, gotów był kompromitować się, jak niedoświadczony student.

Tymczasem na uspokojenie się, obniżał w myśli wartość przedmiotu, którego zaczął pożądać.

— Ma jasne oczy — mówił sobie w duchu — oczy takie przypominają malowaną, lalkę, za niebieskie są; nie znoszę podobnego wzroku! Blondynka... nie lubię blondynek... za kłliwe są... Taka szczupła w pasie... to sztuczne... tego również nie cierpię. Usta jej, z nieco grubszą wargą dolną, oznaczają bezmyślną pychę... Jej dystyngcya pachnie nudną angielską manierą... Brak w niej kokieteryi dobrego tonu, co jest ospałością. Dziewczyna ta przeczytawszy zapewne kilkanaście tomów romansideł podejrzanej wartości, nabrała chęci do bawienia się w heroinę... pozuje niedorzecznie... śmieszna jest ta parafianka, której się zdaje, że jest zaklętą królową.

(Dalszy ciąg nastąpi)

królowi, który zamiast chwały dawał krajowi przynajmniej pewną pomysłność materyalną; manifestowała przeciw zwycięzcy z pod Magenty i Solferina. „Młodzieży! młodzieży! — mówili starcy — więc ty wiecznie będziesz przeciw rządowi! Mylili się starcy. Młodzież mieszczańska znalazła wreszcie swój ideał rządu, rząd marzony przez siebie, rząd na którego cześć wrzeszczy po ulicach i którego deklaruje się bronić przeciw zwolennikom zmiany. Tym rządem jest rząd który się wcielił w Grévego, rząd który wydał Wilsona i panią Limouzin...

W chwili, kiedy cały Paryż protestował przeciw skandalicznemu uniewinnieniu człowieka, który handlował krzyżem legii honorowej, dano znać, że młodzież szkolna gotuje się wyprawić kocią muzykę na ulicy Jena.

— Nasza młodzież miałaby wyprawić kocią muzykę Wilsonowi! — zawołał ktoś, kto zna dobrze dzisiejszą „dzielnice łacińską“ (*quartier latin*); — ale jeżeli oni idą na ulicę Jena, to dlatego żeby wrzeszczeć na cześć p. „zięcia! Bądźcie pewni, że oni są dla niego z całym uwielbieniem dlatego że zrobił duże pieniądze!

Ow pesymista miał słusność; przekonano się o tem, gdy owi dwudziestoletni ludzie, obojętni wobec bezceństw Wilsona, zbrali się w gromadę i poszli znieważać generała francuzkiego, który walczył mężnie za Francję we Włoszech, w Afryce, Kochnichinie, pod murami Paryża, i który poniósł sześć ran za ojczyznę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Tymczasem w salonie zrobił się ruch — wstawano. Niebawem wszedł pułkownik do pokoju, gdzieśmy bawili, prowadzony pod rękę przez Olimpię. Szedł wolno, rozmarzony, powłócząc nieco nogami, a panna Olimpia zawołała.

— Prowadzę pana pułkownika na fajkę.

Posadziła go na fotelu, przyniosła mu cybuch nałożony przez pana Poltańskiego, i sama zapaliwszy tytuń uśmiechnęła mu się ślicznie i wyszła.

Pułkownik oglądał się za nią z rozczuleniem. Obok niego usiadł Kurski i Poltański, a ja wyszedłem za panną Olimpię.

Ta już siedziała w salonie z książką w rękę, nosząc tytuł, porywającej wówczas powieści Kraszewskiego, „Chata za wsią“.

Zawiązana rozmowa przekonała mnie, iż mam do czynienia z bardzo sprytną i miłą osobką. Rozmawiała dobrze, była czytana i wcale rozsądną, co zresztą aż nadto dobrze z planów pułkownika mogłem wywnioskować.

Podczas naszej rozmowy, zajrzała do salonu pani Kurska, zajęta w przyległej sali jadalnej przygotowaniem do kawy, którą pułkownik miał bardzo lubić. Zajrzała, a widząc nas oboje zajętych żywo interesującą rozmową, cofnęła się czempredzej, jakby w obawie przeszkodzenia córce, czy przerwania gawędy.

Kurski także kilkakrotnie stawał we drzwiach, wymieniał spojrzenia z córką i znikał. Mina jego zdradzała zadowolenie z tego, że córka tak dobrze bawi gości, czy może z czego innego. Dość że nam zostawiono zupełną swobodę, a nawet zauważyłem pewne zagadywanie pułkownika, aby mu przeszkodzić w przejściu do salonu.

Co chwila dochodziły mnie wykrzykniki z dyskusji politycznej, a ile razy ucichało, Kurski, który stałego udziału w rozmowie czterech panów nie brał, tylko spacerował, — wzniewał na nowo rozprawy o Garibaldi.

Pokazywano sobie gazetę, w której, o ile, inną rozmową zajęty, dosłyszeć mogłem, stało, że Garibaldi miał lada chwila we Włoszech stanąć.

To się działo dokoła mnie, a ja prowadziłem coraz bardziej ożywioną i coraz bardziej poufną gawędę z panną Olimpię. Panna promieniała, bo też nie szczędziłem jej komplementów i aluzji do przyszłego naszego powinowactwa.

Młodzi ludzie prędko się zapoznają i prędko zaprzyjaźniają.

Po godzinnej rozmowie, gdy w sali jadalnej wzmagał się stukanie zwiastowało lada chwila podanie kawy. Panna Olimpia spytała mnie, spuszczać głowę, niby się rumieniąc i podnosząc na mnie z niewymowną kokieteryą swoje małe, siwe, ale sprytnie oczki.

— I pan znajdujesz, że dobrze zrobię, gdy wyjdę za... pańskiego stryja?

— Nie, pani! znajduję że bardzo źle!

Panna Olimpia spojrzała na mnie, zdziwiona i zmieszana.

— A cóżbyś pan mi radził? — zapytała.

— Ja? jeźlibym miał i mógł radzić — odparłem wpatrując się w jej oczy — to radziłbym stryjowi zapisać mnie Derkały... a pani...

— Mnie?

— Pani radziłbym wyjść za mnie — dokończyłem ciszej.

Na twarz panny Olimpii uderzyły kolory. Spojrzała na mnie bystro, zmieszana się bardzo, odchrząknęła i zamilkła, spuszczać oczy. Miała wreszcie coś powiedzieć, gdy lokaj, ubrany w kolosalnej długości i szerokości surdut liberyjny z czerwonym kołnierzem, otworzył drzwi do sali jadalnej. Weszła niemi pani Kurska.

Stała w pobliżu salonu, bliżej drzwi prowadzących do drugiego pokoju i, kłaniając się górną połową ciała, mówiła głośno.

— Kawa panowie... kawa! proszę mężu panów!... kawa, panie pułkowniku! Olimpko, poproś pana hrabiego do kawy! kawa!

Że jednak panowie w drugim pokoju zagadali się, a my nie wstawaliśmy pierwi, pani Kurska dalej się kłaniała, a raczej kiwała, i mówiła jeszcze głośniej.

— Mój mężu... kawa! poproś pana pułkownika, bo wystygnie — kawa! mężu!

W ożywionej dyskusji, zatrzymując się i przystając, weszli wszyscy do salonu i ztąd ruszyliśmy dalej razem, ceremonijując się jeszcze u drzwi i u stołu.

Pułkownik usiadł na pierwszym miejscu i obok siebie posadził pannę Kurską.

Ta straciła swoją wesołość, przyczem wydawała się bardzo zamysloną i zajętą.

— Nie włożyłaś twojego krzyżyka brylantowego! — szepnął do niej pułkownik z wyrzutem w głosie.

Panna spojrzała szybko na mnie, jakby się bała czym nie usłyszał i odparła cicho.

— Krzyżyk tylko od uroczystości!

Ale w całej tej jej odpowiedzi jak równieź i w tonie, było tak widocznie mniej niż zwykle kokieteryi, iż zauważył to pułkownik. Bardzo długo i głęboko się w nią wpatrywał i posmutniał.

Wszystkich oczy były na nich skierowane. Widocznem było iż wszystko, co się w Wybranówce działo i mówiło, działo się w pewnym ukrytym, a wokoło pułkownika kręcącym się celu.

Brak więc zwykłego ożywienia między nim a panną Kurską mięszal wszystkich. Ojciec rzucał na córkę badawcze wejrzenia i śledząc jej fizyognomię, czasem zerkał na mnie.

Pan Poltański niby rozmawiał z adjutantem, ale co chwila wzrok jego niesłychanie przebiegły spoczywał to na mnie to na pannie Olimpii, to na starym Kurskim.

Chwilami zdawało mi się iż wpadłem, jako czynny aktor w jakieś tajemnicze śledztwo polityczne. Wszystko zdawało się polegać na odkryciu i odgadnięciu skrytych myśli któregoś z uczestników tej kawy. A pani Kurska przerywała tylko co moment, częstując pułkownika najróżniejszymi przysmakami, to znowu zwracając się do mnie, lub do pana Poltańskiego.

Nawet siedzący przy mnie rejent był zamysłony, jak to zdradzały dostatecznie jego małe oczki, nikuące w blasku złota i mieniącego się szkła okularów.

— Pan dobrodziej — zapytałem się go, korzystając z chwili w której rozmowa się ożywiła i skierowała uwagę wszystkich w stronę pułkownika — pan dobrodziej sąsiad Wybranówki?

Rejent się zakrztusił kawą z sucharkiem i odparł.

— Tak... niby... sąsiad, sąsiad!

— Pan dobrodziej masz tutaj majątek, to pan także sąsiadujesz ze stryjem pułkownikiem?

Rejent bardzo się zmieszal.

— A tak... niby... to jest nie... ale znam... znam...

Kurski czempredzej przyszedł z pomocą rejentowi, bo jego uwagi nic nie uchodziło.

— Pan Rapalski — zawołał — ma majątek w Łęczycykiem!

— W Łęczycykiem! — wtrącił rejent.

— A przyjechał — ciągnął dalej Kurski — do sąsiedniego miasteczka dla odwiedzenia krewnych i... mnie; wszakże jesteście dawni koledzy!

— A tak... tak... — potakiwał rejent.

— Oho! — pomyślałem — dobrze! już pułkownik uprzedził, aby się miano na baczności przedemną.

Równocześnie przypadkiem rzuciłem oczami na Poltańskiego. Żadne pióro nie jest w stanie opisać jego wyrazu twarzy. Przypatrywał się Kurskiemu z miną, która mówiła.

— Stary lisie! kłamiesz i to lichy, jeszcze nie dość szczwany! ja potrafiłbym lepiej!

Wstano od stołu.

Pułkownik zbliżył się do mnie, wziął mnie na stronę i szeptał.

— Wszystko poszło znakomicie... zrobiłem jak ułożone — widzisz, ten w okularach, to rejent...

Po chwili mówił dalej, jeszcze ciszej.

— A co? ładna panna! apetyczna panna i bardzo dobra... anioł! a i dom miły, co? ten pan Poltański bardzo miły...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Tragi-komedia p. t. „Ogólne zgromadzenie członków warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu“. — Dwa akty najciekawsze i wielce charakterystyczne. — Rozmowa p. Blocha z p. Korpaczewskim. — Zuchwałość opozycji i pytania... drażliwe. — Kilka cyfr. — Znowu pytania i znowu wątpliwości... — Rozstrzygający argument p. Blocha. — Ofiarność, poświęcenie obywatelskie i powaga naszych najwybitniejszych finansistów. — Trzy prawdy niezbite. — Życzenie. — Alleluja!

W dniu 11 b. m., w sali Resursy kupieckiej, przedstawiona została, w 5-ciu aktach, tragi-komedia p. t. „Ogólne zgromadzenie członków warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu“.

Z pięciu aktów tej sztuki, dwa przynajmniej, jako najciekawsze i wielce charakterystyczne, chciałbym dać poznać czytelnikom, w zupełnie zresztą obiektywnym sprawozdaniu niniejszem (1). A więc:

*Akt I-szy.*

Za stołem, w dużej sali, zajmują miejsca: członkowie zarządu, rady i członkowie komisji rewizyjnej. Wśród zgromadzenia, widzimy tych samych co i zawsze na wszystkich zgromadzeniach członków, najprzeważnie o rysach... wschodnich, z wyjątkiem kilku zaledwie, stanowiących odmienną grupę i odmienną barwę.

*Prezes rady p. Bloch.* Lista obecności wykazuje 114 obecnych członków, reprezentujących 250 głosów — z pełnią potencji. Wobec tego, zgromadzenie dzisiejsze, jako zwołane w terminie drugim, ogłaszam za prawomocne i otwarte. Zechcą panowie wybrać przewodniczącego obradom.

*Głos z pośród zgromadzenia.* Prosimy na prezesa pana K.

Pan K., jakby przygotowany zawnazu do przyjęcia godności i mandatu prezesa — o czym świadczy biały krawat, frak i t. p. — wstaje.

*Prezes rady p. Bloch.* Czy panowie zgadzają się na wybór pana K.? — czy nikt niema nic przeciwko temuż wyborowi?

W sali — milczenie.

*Prezes rady p. Bloch.* A więc pan K. wybrany.

Pan K. kłania się, zajmuje miejsce prezydyalne, a wiaższy do ręki podsunietą przez zarząd kartkę — czyta: „Na asesorów zapraszam panów X. X. X., na sekretarza pana X.“ Po przeczytaniu zaś mówi: „Porządek obrad wiadomy jest, panom; przystępuję więc do sprawozdania“.

*P. Korpaczewski.* Przepisy porządkowe nie są zatwierdzone, a ja chciałbym co do nich poczynić uwagi.

Po udzieleniu mu głosu — p. Korp... żąda wprowadzenia poprawki lub wykreślenia 4-go punktu „przepisów porządkowych“, według którego „przewodniczący w czasie dyskusji, na wniosek podpisany przez trzech członków obecnych na posiedzeniu, poddaje pod decyzję pytanie: czy dyskusya ma być zamknięta?“

*Prezes rady p. Bloch (siedząc).* Tego rodzaju humorystyka, z jaką pan Korpaczewski występuje, kwalifikuje się gdzieindziej. Tych 3-ch potrzeba nam, aby nie dopuszczać do zaprowadzania owego *obstrukcyonizmu* znanego w parlamentarystyce...

*P. Korpaczewski.* Dziwię się bardzo, że p. Bloch, taki wytrawny, taki roztropny, taki rozsądny finansista, puszcza się jednak na pole wycieczek osobistych i...

*Przewodniczący (z pośpiechem).* Zabraniam panu Korpa-

(1) Treść głosu p. Maciejewskiego podamy w numerze następnym. (przypisek redakcyi.)

czewskiemu mówić w ten sposób... zabraniam mu czynić jakichkolwiek aluzji i zwrotów osobistych!...

*P. Korpaczewski.* Jeżeli pan prezes nie przyprowadził do porządku p. Blocha i nie odebrał mu głosu, z powodu jego wycieczek osobistych, to niema pan prawa i względem mnie postępować inaczej...

To rzekłszy, p. Korpaczewski prowadzi dalej rzecz swoją, tłumacząc panu Blochowi, na co mianowicie ów, potępiany przezeń, „obstrukcyonizm“ przydać się może — i na tem właściwie zakończył się onej tragi-komedyi akt I-szy — wielce, jak już rzekłem, charakterystyczny. Charakterystycznym on jest przedewszystkiem dlatego że, jak widzimy, znajdując się zuchwalczy, śmiertelnicy zwyczajni, domagający się równych praw i szans w dyskusji z pierwszorzędnymi dobroczyńcami kraju i „podskarbnymi narodu“, — charakterystycznym jest — akt ten — i z innych jeszcze względów...

Ale oto treść aktu II-go. I tutaj znowu występują „zuchwalczy“ i interpelują szafarzy największego dobra społecznego: kredytu.

Ch robi, zapytują naprzykład, ów tak zwany „komitet wywiadowczy“ (tajny!), za grubą stosunkowo płacę (3,000 rubli rocznie), jaką mu zarząd Towarzystwa wyznacza?

*Dlaczego* gdy, według sprawozdania pierwszego z roku 1872 — przy 1,000 członków — koszta administracyi wynosiły około 12,000 rubli, — w roku 1875, gdy stowarzyszonych było 2,000, koszta te uczyniły 39,000 rubli, — a obecnie — przy 2,493 członkach — doszły już do 68,300 rubli?

A ponieważ wszyscy członkowie razem mają dostać dywidendy nie o wiele więcej, bo tylko 88,301 rubli, zachodzi więc jeszcze jedno pytanie:

Czy Towarzystwo służy ogółowi członków stowarzyszonych, — czy też istnieje ono dla... wygody zarządu i jest dlań — dojną krówką?

Doprawdy, wierzyć się nie chce w taką niesubordynacyę ludzi utrzymujących własnym groszem instytucyę — względem tych, którzy z niewyczerpaną „ofiarnością“ (za marne 68,000 rubli rocznie...) i z „iście obywatelskim poświęceniem“ raezają nią zarządzać; a jednak wszystko to, o czem opowiadam, jest faktem — pominiętym wprawdzie lub przekreślonym w sprawozdaniach naszych wielkich, małych, mniejszych i najmniejszych, *niezależnych* dzienników — ale... niemniej jest faktem.

I (o zgrozo!) nie koniec jeszcze na tem, bo oto „zuchwalczy“ — oponenti podnoszą w rozprawach taką znów kwestyę drażliwą:

Na ogólną liczbę członków, wynoszącą 2,493 osób, korzysta z kredytu osobistego:

Ziemiian 595-ciu, na sumę *tylko* około 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona rubli. Rzemieślników i rękodzielników *tylko* 231, na sumę około 400,000 rubli.

Przemysłowców i fabrykantów 173 ma jednak tyleż co 595 ziemiian, to jest około 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miliona rubli — wreszcie

*Kupców* (naturalnie najprzeważnie starozakonnych) w liczbie 726 członków, czerpie sobie kredyt prawie dwa razy taki, jaki mają ziemianie i rzemieślnicy razem, to jest w sumie około *trzech milionów* rubli!

Nadto, ponieważ osoby mające prawo korzystania z kredytu zabezpieczonego papierami publicznymi (przeważnie lichwiarze) czerpią kredytu tego na sumę 3,293,750 rubli — i ponieważ 149 członków, korzystających z kredytu od dziesięciu do trzydziestu tysięcy rubli każdy, a 5-ciu do pięćdziesięciu tysięcy rubli, czyli ponieważ z tych 154-ch członków razem wyczerpują największy stosunkowo kapitał, tak że dla wszelakiego „drobiazgu“ zbyt niewiele zostaje;

ponieważ wreszcie z ogólnej liczby członków, wynoszącej, jak wyżej, 2,493, — tylko 826 ma kredyt od 100 do 1,000 rubli — przeto rodzą się znowu pytania oraz wątpliwości:

Czy Towarzystwo wzajemnego kredytu, a więc i wzajemnej pomocy, przychodzi z nią przedewszystkiem ludziom pracy uczciwej, produkcyjnej, — czy też przedewszystkiem lichwiarzom, spekulantom i wszelkiego rodzaju geldmacherom-aferyzjom?

Czy szanowny zarząd Towarzystwa jest zdania, że owo *najobficiej* korzystające z kredytu kupiectwo... nalewkowskie daje większą, materyalną i moralną (!), rękojmię, aniżeli, dajmy na to, ziemiaństwo, rękodzielnicy i w ogóle drobniejsi przemysłowcy polscy?

Czy ten mianowicie był przewodni cel instytucyi, aby z niej korzystali głównie wielcy bankierzy i wielcy przemysłowcy, a wszystko co drobniejsze aby ko-

rzystało z kredytu także tej instytucji, ale udzielanego już z drugiej, albo trzeciej ręki — lichwiarskiej?

Ale, o zuchwała i nie znająca się widocznie na sprawach... finansowych, opozycjo! nie żądasz odpowiedzi na wszystkie te.. drażliwości, nie domagaj się objaśnień szczegółowych, albowiem taki jeden argument, jakim na wszystkie twoje pretensje do zarządu odpowiedział p. Bloch, powinienby ci w zupełności wystarczyć.

— Jeżeli — powiedział on, mniej więcej, te godne znaczenia i zapamiętania słowa — jeżeli ja przystąpiłem do Towarzystwa — i jestem akredytowany (z rodziną) na 90,000 rubli — to uczyniłem to jedynie dla nadania instytucji powagi!

I otóż jest wszystko wyjaśnione. Bo z tych samych pobudek „obywatelskich“ i filantropijnych, z jakich w Towarzystwie wzajemnego kredytu znalazł się pan Bloch, znaleźli się tam zapewne i wszyscy inni, równie lub mniej nieco... wybitni, finansisci. Przeto, o narodzie niewdzięczny! zamiast występować z krytyką swych „podskarbach“, zdejmy raczej czapkę i złóż hołd ich „uczuciom“ asymilacyjno-obywatelskim.

Zdejmy czapkę i ty marny jakiś rolniku, hreczkosiejcu, i ty przemysłowcze drobniejszy, i ty rzemieślniku — i zrozumiećcie wszyscy razem raz przecie te trzy jasne, wyraźne i niezbite prawdy:

1) Gdyby nie znana ofiarność i powaga naszych poważnych finansistów, to moglibyśmy nie mieć wcale — „poważnej“ instytucji finansowej pod nazwą „Warszawskie Towarzystwo wzajemnego kredytu“.

2) Gdybyśmy nie mieli tegoż Towarzystwa, w takim razie rolnicy, przemysłowcy drobniejsi, lub wreszcie rzemieślnicy nasi, nie składaliby tam swoich pieniędzy, a nasi i wielcy i... mniejsi finansisci nie mieliby z kąd czerpać owych trzech przeszło milionów kredytu.

3) Gdyby ciż nasi finansisci nie mieli z kąd czerpać sum tak poważnych, to znowu nasi rolnicy, nasi rzemieślnicy i nasi przemysłowcy drobniejsi nie znaliby dobrodziejstwa kredytu, nie mając komu płacić 50, albo sto od sta...

Alboż to nie dość jasne?

A teraz, czytelniku, oddzielmy się od tych czystych i jasnych spraw finansowych kropkami, bo oto w chwili gdy numer niniejszy dojdzie rąk Twoich — świat chrześcijański obchodzić będzie wielką i świętą uroczystość — uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Szczęśliwy kto błogosławioną tę chwilę potrafi odczuć i zrozumieć, — biedny, kogo nowy, pozytywny „duch czasu“ „wytrzeźwił“ i komu odebrał tę najśodsza pociechę wszystkich dusz zbolałych. Mieścież, czytelnicy, litość i współczucie dla tamtych nieszczęśliwych — „trzeźwych“, a od nas, zjednoczonych z Wami zawsze i myślą i wszystkimi pragnieniami serca, przyjmijcie starym, odwiecznym obyczajem, życzenie: wesołego — *Alleluja!*  
*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Jałowa chwila. — Ustawa kalifornijska o kapeluszach w teatrze i nasze wieżyczki Eifla. — Naiwność i swoboda obyczajów angielskich na prowincyi. — Szczególny narzeczony. — Europa coraz dalej się trzęsie. — Trzęsienie ziemi w Preszburgu. — A nuż na wystawie paryzkiej?... — Znaczenie nowożytniej wieży Babel. — Proch bez dymu i huk. — Doniosłość tego wynalazku i jego dalszy rozwój. — Nieboszczyk król Jan abisyński. — Nowy gabinet rumuński. — Zamierzone wizyty cesarza Wilhelma II. — Proces przeciw Boulangerowi, Dillonowi i Rochefortowi. — Życzenia kronikarskie.

Jakżebyś dusznie rad w tym przedsięwziętym numerze „Roli“ Czytelnikom, a mianowicie Czytelniczkom moim — bo już to trudno: Czytelniczki u mnie przedewszystkiem!... — otóż jakżebyś rad w tym numerze zaprezentować się z ciekawą kroniką!... Ale cóż robić! Na święta nietylko uspokoiły się rozbijałe flukta wypadków politycznych, ale i zdarzenia prywatnej natury przycichły jakoś i gdzieś się pochowały, koncentrując się zapewne około pieczenia placzków i bab wielkanocnych.

Bo i cóż to naprzykład dziwnego, że tam jakaś szesnastoletnia Paula, szlączka, gdy w nieobecności rodziców i służby, sześciu jakichś drabów wpadło do mieszkania i zażądało pieniędzy, chwyciła dubeltówkę ojcowską i jednym strzałem położyła przywódcę rabusiów, a groźbą drugiej lufy resztę zmusiła do ucieczki? Cóż to dziwnego, powtarzam; toć u nas takich heroin co niemiara, nieprawdaż?...

Ważniejszą jest może wiadomość, że w kwestyi kapeluszy podczas przedstawień teatralnych kongres kalifornijski wydał aż ustawę, zabraniającą siedzieć w ka-

peluszach, ale obu płciom bez różnicy. No, naturalnie, u tych kalifornijczyków równość przedewszystkiem! Szczęście że do nas te demokratyczne pojęcia nie doszły jeszcze, i że jeszcze długo będziemy mogli za marną cenę biletu kupować sobie prawo podziwiania z tyłu tych wieżyczek Eifla, które zdołają nadobnie główki naszych połowic, sióstr, córek i t. d. Gdyby zaś znalazł się ktoś taki, komuby się ten przyjemny regulamin niepodobał, to ja mu drogi nie tamuję: może wynosić się do Kalifornii!

W Anglii, o ile w wyższych sferach towarzyskich panuje drobiazgowo poszanowanie form i konwenansów, o ile *shocking* jest wyrazem straszącym na każdym kroku *miss* i *ladies* wielkiego świata angielskiego, o tyle na prowincyi, po wsiach i małych miasteczkach utrzymuje się swoboda i naiwność obyczajów, na myśl o których, nam mieszkańcom stałego ładu slinka do ust płynie. W niedzielę np. i święta młodzież obojga płci bawi się tam w gry towarzyskie, a pan-ny za fanty muszą się pozwalać chłopcom całować. Naturalnie, że pięknym tylko naznacza się ta pokuta.

Zdarzyło się, że podczas jednej takiej zabawy, kary całowania nie naznaczono ani razu na najpiękniejszą z całego miasteczka dziewczynę. Była ona narzeczona młodzieńca znanego z siły i zręczności w boksowaniu; a ponieważ nie wiadano napewno jak się narzeczony zapatruje na kwestyę całusów, więc przez poszanowanie dla jego pięści, unikano zbyt poufałego do niej zbliżenia. Ale on widocznie był z czegoś coraz bardziej niezadowolony, kłął i zgrzytał zębami, nareszcie nie mogąc dłużej pohamować oburzenia, krzyknął: — „Moi panowie! cóż to wy sobie myślicie?... Wyczałowaliście już wszystkie dziewczuchy, a do mojej żaden się nawet nie przysunął. Cóż to, ona coś gorszego od innych?... Powiadam wam, że jeżeli tak dalej pójdzie, będziecie mieli ze mną do czynienia!“ Można sobie wystawić co się działo z pięknym buziakiem narzeczony po takim *dictum acerbum*, a narzeczony rósł w dumę i był kompletnie zadowolony.

Anglia oprócz takiej naturalnej prostoty obyczajów ma jeszcze i inną zaletę naturalną, a mianowicie tę, że jest dokoła oblana morzem, przez które może nie tak łatwo zapłynie do niej trzęsienie ziemi, które od południa, coraz bardziej posuwa się ku północy Europy.

W końcu przeszłego miesiąca, jednej pięknej nocy, wszyscy mieszkańcy węgierskiego Presburga zerwali się razem na równe nogi, gdyż domy ich chwiać się zaczęły, a łóżka z nimi tańcować, przy akompaniamencie brzęku szymb, szklanek, talerzy i t. d. Maluczko, a ujrzymy te same figle natury powtarzające się u nas; a co to będzie, jeżeli gościowi presburskiemu zechce się zawitać na wystawę paryzką i zatrząść żelaznym obrzymem Eifla, w chwili gdy ta nowa wieża Babel roić się będzie mrowiem zwiedzających?...

A szkoda byłoby i tego mrowia, i tej wieży, bo niech będzie co chce, a ona ostatecznie jest ostatnim wyrazem, streszczeniem ducha i dążności naszego wieku. W tem arcydziele techniki, niema ani myśli podnioslejszej, ani wyższej harmonii, ani piękna; a czyż nie to samo widzimy we wszystkim co się rozwija dokoła nas, w malarstwie, rzeźbie, muzyce, literaturze? Czyż nie dowodzą nam że w obrazie np. myśl zupełnie niepotrzebna; byle był dobrze malowany, to i basta!

Więc nie wymyślajmy Eiflowi i jego wieży; oni są koniecznością epoki; koniecznością równie smutną jak Zola i jego „Nany“ w literaturze, ale koniecznością. Pogódźmy się z nią zatem radzi nie radzi, a ze względu na tradycję smaku francuzkiego pocieszymy się myślą, że ten produkt francuzki jest ostatecznie owocem na niemieckiej płonce szczeniowym.

Obok wieży Eifla, francuzi mogą się pochwalić jeszcze jednym wynalazkiem, także zupełnie w duchu epoki leżącym, i okrutnie praktycznym. Tym wynalazkiem jest proch, strzelający bez dymu i prawie bez huk. Jest on obok tego silniejszy od zwyczajnego, zatem ładunki z niego są mniejsze a tem samem więcej ich się może pomieścić zarówno w ładownicy żołnierza jak w jaszczyku artyleryjskim. Jedną tylko jego własność nie jest jeszcze dostatecznie stwierdzona, a mianowicie trwałość; gdyby się pokazało, że się dłużej przechowywać bez utraty siły nie da, wszystkie jego inne zalety na nic.

Miejmy jednak nadzieję, że nawet gdyby odkryto ten mankament, to praktyczny kierunek dzisiejszych nauk znalazłby skuteczny przeciw niemu środek zaradczy, — i wierzy, że dzięki temu wynalazkowi fizyognomia wojen niebawem całkiem się zmieni. Tylko niech się nikomu nie marzy iż fizyognomia ta złagodnieje, dlatego że na jej powierzchni

będzie czysto i cicho. Brak dymu ułatwi branie na cel, a padanie ludzi jakby czarodziejskim sposobem ugodzonych śmiertelnie, większą będzie sprawiło w szeregach demoralizację aniżeli największy huk, który ogłuszał wprawdzie, ale zarazem oszałamiał, animuszu w końcu dodawał.

Od tego prochu niewidzialnego i niesłyszalnego już tylko krok jeden do wynalazku niewidzialnych żołnierzy, którzy będą mogli podejść pod sam nos nieprzyjacielowi, i zanim się spostrzeże, zarznąć go choćby kuchennym nożem. Wtedy... No, wtedy zabiegi zwolenników rozbrojenia powszechnego może większy niż dzisiaj odniosą skutek...

Nieboszczyk król Jan abisyński, choć to tylko negus i do tego afrykański, zasługuje naoczesne wspomnienie, był to bowiem najzręczniejszy polityk i najdzielniejszy wojownik, jakiego wydała ta część świata, która od jakiegoś czasu stała się przedmiotem szczególnego zajęcia zarówno uczonych jak polityków europejskich.

Po śmierci króla abisyńskiego Teodora w r. 1868, już to intrygami, już orężem, udało mu się tron opanować i zmusić do posłuszeństwa sobie wszystkich swoich współzawodników do korony, z wyjątkiem króla Menelika, który w swojej Szoy zachował pół niepodległości i zawsze zajmował dwóznacze stanowisko względem szczęśliwego rywala. W r. 1875 pobił król Jan dwie armie egipskie, które z dwóch stron uderzyły na Abisynię, a w następnym roku zniósł do szczytu jeszcze jedną wielką armię egipską, pod wodzą syna Izmaila baszy, Hassana, tak, że sam wódz zaledwie zdołał uratować się ucieczką.

Odtąd władca Egiptu zaniechał swoich zamiarów na Abisynię a nawet opuścił Massawę, którą atoli zajęli naprzód Anglicy a obecnie Włosi. Z Włochami nie chciał król Jan słyszeć o żadnych układach, że znacznymi siłami podsunął się pod ich stanowiska, pod Dogalą wyciął w pień 600 włochów i stanął pod Massawą. Włosi, oszańcowani w sile 20,000, nie śmieli wychylić się poza swoje szanse. Kilka dni obie armie stały naprzeciwko siebie, wtem Jan otrzymał wiadomość o wtargnięciu znacznej potęgi mahdzistów od strony Sudanu, odstąpił czempredzej od Massawy, pociągnął przeciw sudańczykom, przegrał bitwę pod Metemeh i legł na placu boju, zdradzony podobno przez Menelika, zostawiając Abisynię na łup anarchii.

W Rumunii zwyciężyli w końcu zachowawcy i Lascar Catargiu utworzył gabinet, stanowczo nieprzyjazny Austrii i potrójnemu przymierzu. Taki obrót rzeczy sprawił naturalnie w Wiedniu i Berlinie niezbyt miłe wrażenie, i ztąd przypuszczenie, że cesarz Wilhelm, który złożywszy wizytę w Oldenburgu, wybiera się następnie do Londynu, Aten, Konstantynopola, wracając do Niemiec odwiedzi Bukareszt, aby wizytą swoją podnieść kredyt swego kuzyna, króla Karola, i wzmocnić stanowisko stronnictwa junimistów, przychylnego polityce potrójnego przymierza.

We Francji gabinet Tirarda, niezrażony porażką jaką poniósł w procesie z „ligą patryotów“, wytacza proces Boulangerowi, w przekonaniu, że zamieniony w trybunał senat, którego większość składa się z przeciwników Boulanger'a, wyda na niego z pewnością wyrok potępiający. Oskarżenie wymierzone jest przeciw Boulangerowi, Dillonowi i Rochefortowi, którzy wszyscy trzej siedzą w Brukseli, przepisawszy na cudze nazwiska swoje majątki we Francji. Wydano już rozkaz aresztowania ich, gdyby się pokazali gdziekolwiek na ziemi francuskiej, a ruchomości ich skonfiskowano.

Na końcu niniejszej kroniki, niech mi wolno będzie łaskawym Czytelniczkom i Czytelnikom moim złożyć kronikarskie życzenia wesołego *Alleluja*. Tyle czasy gawędzimy już z sobą, tak się znamy nawzajem, iż zbyt ciężką byłoby rzeczą życzenia te wymieniać po szczególe. Obym mógł być równie pewnym względów Waszych nadal, jak Wy możecie być pewni mojej zyczliwości! Bóg z Wami!

E. Jerzyna.

## J U D A I C A.

### Nafta Rotszylda.

Wiedeń w końcu Marca.

Czasy nasze są epoką dziwnego rodzaju gwałtów kapitalistycznych. Nie magnaci z magnatów, nie stare szlacheckie rody, nie wielcy posiadacze majątków ziemskich panują dziś moralnie i ekonomicznie nad ludnością rolniczą i miejską, ale banki, instytucje pieniężne i niecna zgraja tak zwanych milionerów żydowskich. Lud i szlachta, rzemieślnicy i robotnicy, słowem wszystko, co żyje z pracy, jęczy dzisiaj

w ciężkiej niewoli kapitalisty, jakim tutaj w Austrii a i u was w Królestwie, jest zawsze żyd.

Oto wielki kapitał nie zadawała się dzisiaj nawet miliardami długów państwowych, które umiarkowane dają odsetki. Rzuca się on na przemysł, ze strony którego spodziewa się większych korzyści. Mianowicie nęca go owe gałęzie produkcji, które jakkolwiek w powszechnym są użyciu, to jednak znajdują się tylko w pewnych, stosunkowo nielicznych, miejscowościach i łatwo dają się objąć w jedną organizację.

Jednym słowem ów wielki kapitał żydowski, jak o tem nieraz wspominaliśmy w „Roli“, dąży systematycznie do zmonopolizowania tej właśnie produkcji.

A gdy się zaprowadzi monopol na rzeczy powszechnego użycia, wtedy można już nakładać ceny, jakie się podoba, można zmusić całe kraje, ba nawet cały świat do płacenia sobie ciężkiego haraczu, takiego haraczu, że obok niego dawne haracze Atyllów i Dżingischanów, są dziecinną igraszką.

Tak też, dzięki milionerom, widzieliśmy powstające „spółki“ monopolistyczne na kawę, na ryż, na węgle, na miedź i t. p. Cena przedmiotów tych od wielu lat stała, poczyna się nagle chwiać, podnosić, i podnosi się do podwójnej, potrójnej, nawet do poczwórnej ceny, jakkolwiek obszar produkcji i liczba konsumentów pozostaje niezmienna. Jest to skutek porozumienia się tajemnego kilku lub kilkunastu nędzników, rozporządzających wielkimi pieniędzmi, którzy na giełdach zakupują dany produkt do swoich magazynów i sprzedają go następnie dopiero po dowolnych, rozumnie się nadzwyczaj wygórowanych cenach. Dotąd te zbrodnicze, rzec można, usiłowania kończyły się zawsze ruiną spekulantów, tak iż z milionerów stawali się oni żebrakami; niemniej przecież są te usiłowania *signa temporum* i wskazują, jaka niewola oczekuje nasze dzieci, a może jeszcze nas samych, niewola cięższa zaiste od oków Spartakusa!

Ciekawe i nadzwyczaj pouczające są monopolistyczne dążenia tak zwanych „Domów Rotszyldowskich“. Panowie ci zwrócili od wielu lat uwagę swoją na naftę i z właściwą sobie wytrwałością pracują nad zmonopolizowaniem tego tak potrzebnego wszystkim produktu.

Słynny amerykański „komplot“ naftowy, tak zwany *Standard Oil Company* w Pensylwanii służy Rotszyldom za wzór i punkt wyjścia.

Niecna ta spółka kilkudziesięciu monopolistów zdołała w ciągu kilku lat ześrodkować w swym ręku największe i najobfitsze źródła naftowe, zajęła ona bowiem wszystkie rynki w Ameryce i Europie tak dalece, że wszelkie inne pomniejsze przedsiębiorstwa, nie mogąc wytrzymać konkurencji, musiały podupaść lub poddać się monopolowi na łaskę i niełaskę. Dopiero niedawno odkryte nadzwyczajne źródła na Kaukazie zaimponowały żydowsko-amerykańskim monopolistom, nakazując im milczenie i ostrożność.

Właśnie paryżski Rotszyld, działając jako pełnomocnik „domów“ tego imienia, ma na celu połączyć *Standard Oil Company* ze źródłami kaukazkimi, a wtedy -- uważajcie to dobrze, -- będziemy mieli *uniwersalny, wszechświatowy* (!) monopol nafty!

Powszechnie mówią o tem, że istnieje już tajemne porozumienie amerykańskiego Standardu z „baronem“ Alfonsem Rotszyldem, które jednak prawdopodobnie dopiero wtedy wynurzy się z ciemnej tajemnicy, gdy wspomniany paryżski spekulant będzie miał już w swym ręku najznaczniejsze źródła w Baku na Kaukazie. Powiadają zaś, że to, co zakupili tam już różni żydkowie, rozumie się na rachunek Rotszylda przechodzi setki milionów rubli. Z większych kupieckich firm naftowych trzymają się tam jeszcze bracia Nobel, którzy jednak, jeżeli sprawa ta nie zwróci na siebie uwagi rządu, będą musieli się poddać niedługo.

Dochodzą tutaj, do Wiednia, wiadomości, że mieszkańcy miasta Baku zachowują się nad wyraz samodzielnie i opozycyjnie przeciwko paryżskim milionerom. Gdy agenci Rotszylda pokładli rury na gruntach miejskich, któremi płynie nafta na okręty stojące w przystani Batumskiej, miasto Baku zaprotestowało przeciwko tej dowolności, pozwalając jednocześnie kłaść rury wszystkim innym nafiarczom. Kompromitacja tedy Rotszylda była nie do opisania. Jednakże, prawdę mówiąc, ja nie ufam tej opozycji. Złoto żydowskie złamie ją zapewne, jeżeli, jak już wspomniałem, władze rządowe nie wdadzą się tę sprawę, — a wtedy? Wtedy uie będzie innej nafty na całej kuli ziemskiej, jeno nafta Rotszylda!...

Bolesław Szczerbiec.



## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościoty.** Jak wiadomo czytelnikom, jedna z najdawniejszych świątyni Pańskich w Warszawie, — kościół Ś-go Marcina (po-Augustyański), — uległa w roku zeszłym, w Sierpniu, klęsce pożaru. Owóż, z przyjemnością zaznaczyć to możemy, że dzięki ofiarności ludzi nawet najbiedniejszych, lecz dbałych prawdziwie o cześć i chwałę Bożą, zebrana już została, na podźwignięcie świątyni, suma wynosząca w tej chwili do 12,000 rubli. Suma to stosunkowo poważna; ze względu jednak, że pożar poczynił uszkodzenia znaczne, i że same organy pochłonę jakich kilka tysięcy rubli, ofiary dalsze są ze wszech miar pożądane, a że wpływać one będą, o tem wątpić nie można. Tymczasem nadmienimy jeszcze, że z nastaniem wiosny, roboty około dotkniętego klęską kościoła, dzięki zabiegom i staraniom jego przełożonego, prowadzą się energicznie i postępują szybko.

Czytamy w ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“: „Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, Arcybiskup Warszawski, brewem z d. 16 Listopada r. z., otrzymał od Ojca Ś-go, w uznaniu swoich prac i zasług pasterskich, godność Asystenta Tronu Papieżkiego. Brewe to, z Najwyższej Jego Cesarskiej Mości decyzji, pod d. 16 (28) Marca r. b., zostało Najdostojniejszemu Arcypasterzowi doręczone, wraz z pozwoleniem używania powyższej godności“.

**Ważna wiadomość.** W tych dniach, „Prawit. Wiestnik“ ogłosił Najwyżej zatwierdzoną ustawę dla Szkoły górniczej w Dąbrowie. Jest to wiadomość ważna bodajby z tego przedewszystkiem względu, że dotychczas, wobec braku tego rodzaju zakładu, górnictwo nasze nie mogło obyć się bez pomocy sztygarów-cudzoziemców.

Nowo-zatwierdzona szkoła Dąbrowska ma właśnie na celu przygotowanie, zpośród żywołu tutejszego, wykwalifikowanych sztygarów i hutników. Szkoła utrzymywana będzie kosztem rządu; nadzór zaś nad nią powierzonym zostaje naczelnikowi zakładów rządowych górniczych w Królestwie Polskiem, a bezpośredni zarząd dyrektorowi szkoły.

Kurs nauk w szkole trwać będzie lat cztery, — opłata wynosi 20 rubli rocznie. Od kandydatów wymagana jest znajomość kursu miejskich szkół dwuklasowych; — przyczem kandydaci podlegają jeszcze egzaminowi wstępnemu z języka russkiego i arytmetyki.

Do szkoły przyjmowani być mają ludzie młodzi, w wieku od lat 15-stu do 20-stu, poddani ruscy, obcokrajowcy zaś tylko w razie wolnego miejsca w szkole. Rocznie nie może być przyjętych więcej nad 30 uczniów; żydzi zaś wcale, ani tutejsi, ani obcokrajowi, przyjmowani nie będą.

**Narady rolników.** Po dość długiej przerwie, odbyły się w tygodniu ubiegłym, w sekcji rolnej, istniejącej przy warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu, narady ziemian, w kilku kwestyach dotyczących, mniej lub więcej, żywotnych potrzeb oraz interesów rolnictwa. O kwestyach tych, jak również i o rezultatach dyskusji, pomówimy na innem miejscu, pod właściwą rubryką; w tej chwili nadmienimy tylko, iż zebranie to nie było wcale imponujące liczbą.

„Biuro porady rolniczej“. Słyszeliśmy, a nawet czytaliśmy już o tem, że w Warszawie ma powstać nowe przedsiębiorstwo, pod nazwą: „Biuro porady rolniczej“. Gdy poznamy bliżej warunki, według których projektowane „Biuro“ ma istnieć i rozwijać swoją działalność, — nieomieszkamy zakomunikować tych szczegółów czytelnikom naszym.

**Spółka wywozu mięsa** ma już wkrótce stać się faktem spełnionym. Celem głównym spółki będzie zakupowanie trzody chlewnej i sprzedawanie wyrobów wieprzowych na rynkach krajowych i zagranicznych. Nadto, co zdaniem naszym jest o wiele ważniejsze, spółka ma wziąć na siebie komisową sprzedaż wołów na targu prazkim. Powtarzamy, jest to rzecz nierównie ważniejsza, aniżeli sam wywóz mięsa wieprzowego zagranicę, — albowiem w ten sposób, to jest przez dobrze uorganizowaną sprzedaż komisową, za pośrednictwem spółki, mógłby choć w pewnej części, zostać osłabionym ów dotychczasowy *monopol*, jedynych dostawców do Warszawy była na rzeź — handlarzy starozakonnych, prowadzących, jak wiadomo, cały ten handel na podstawie formalnej zмовy.

Kapitał zakładowy spółki oznaczonym został na 75,000 rubli; działalność jej wszakże ma zostać rozpoczęta po zebraniu 23,000 rubli. Udziały są 200-rublowe.

**Sprawa bazaru rzemieślniczego** nie postępuje tak szybko, jakby tego, ze względu na jej doniosłość, życzyć należało. Zapisy na udziały 25-cio rublowe idą znów bardzo wolno, — skutkiem zaś czego rzecz cała się przewleka. Z podwójnym smutkiem zaznaczamy ten fakt. Bo smutną jest najpierw ta obojętność rzemieślników naszych w sprawach najbliższej i najbezpośredniej ich stanu doty-

czących, a powtóre smutnem jest to, że rzemieślnicy polacy, skarżąc się słusznie na wyzysk i podkopującą ich byt fuszerkę żydowską, nie okazują jednak dość *solidarności*, gdy idzie o podjęcie rozumnej, legalnej i skutecznej obrony przed tymże wyzyskiem i przed tą fuszerką. A właśnie „Bazar rzemieślniczy“ mógłby być jednym z nader praktycznych środków takiej obrony — i z tego też punktu rzecz biorąc, — o tyle pożądanem tem przedsiębiorstwem pomówimy obszerniej nieco w jednym z numerów najbliższych. Może to co pomoże...

**Z kolei.** Niedawno dzienniki tutejsze doniosły iż lubujący się szczególnie w „oszczędnościach“ zarząd kolei Nadwiślańskiej, postanowił raz nareszcie okazać się hojnym, przeznaczając kilka tysięcy rubli na gratyfikacje dla swoich pracowników „najbardziej potrzebujących“. Jakoż fakt ten w tych dniach się już spełnił. Jeden z dygnitarzy pobierających z dwóch kolei 18,000 rubli rocznie, ale „potrzebujący“ na... coroczny wyjazd z całą rodziną zagranicę, otrzymał gratyfikacji 2,000 rubli. Inni znów, tak zwani „naczelnicy wydziałów“, pobierający po parę albo po kilka tysięcy rubli, a „potrzebujący“ na... urządzenie w karnawale wielkich i wspaniałych balów, a w poście wielkich „rautów“, otrzymali gratyfikacji po 1,000 rubli każdy. Inni wreszcie dygnitarze... pcmniejsi, a „potrzebujący“ także na podobne co i tamci... niezbędności życiowe, otrzymali po 500 rubli i t. d.

A pracownicy innych kategorii? A maszyniści, konduktorzy, brekowi, dróżnicy, etc.? Ci także otrzymali, ale... tylko — „figę“. Otrzymali zaś tylko tyle z tej racyi zapewne, że ani na wyjazd coroczny zagranicę, ani też na urządzenie balów i rautów nie mają nigdy czasu, czyli że przez to samo do „potrzebujących“ najbardziej — zaliczać się nie mogą. I niechże ktoś śmie twierdzić, że gospodarka administracyjna na tutejszych drogach żelaznych, zostających pod kierownictwem naszych „najwybitniejszych“ dobroczyńców i „podskarbiach narodu“, nie jest dość racjonalną?...

**I w Zgromadzeniu drukarzy** postęp liberalno-żydowsko-asymilacyjny robi swoje widocznie. Jedyne to bowiem, jak dotąd, „Zgromadzenie“ w Warszawie, w którego łonie zrodziła się myśl powołania na swego przewodnika, na zwierzchnika korporacji — nawskroś chrześcijańskiej — żyda. Że żyd ten wzbogacony, chciałby mieć, obok krociów, pałaców i t. d., jeszcze wpływ i władzę i że dobijając się o to, obiecuje „wyborcom“ złote góry, w tem niema nic dziwnego. Każdy żyd, mniej więcej, chce tego samego i każdy jest nienasycony. Ale co jest dziwnem, co jest nadto bardzo już przykrem i krzywdzącem stanowczo uczciwie dotąd imię całej korporacji, to że znaleźli się bezwstydnicy, co jedynie dla przypodobania się osobie i w własnym interesie, żydowi, podjęli się lichy, najlichszej bodaj roli agitatorów, popierających wszelkimi sposobami ową kandydaturę żydowską w Zgromadzeniu, powtarzamy raz jeszcze, nawskroś chrześcijańskim.

Czy Zgromadzenie, w poczuciu własnej godności i powagi, postara się o usunięcie owych fatygantów — Salomonowych ze swojego koła, tego już naturalnie nie wiemy. Tymczasem wszakże pocieszającą jest dla nas ta jedna przynajmniej okoliczność, że ów popierany gwałtownie przez „swoich... ludzi“ kandydat starozakonny, na 244 wyborców, otrzymał wszystkiego głosów 21, wyraźnie *dwadzieścia jeden!*

Taki jest sam fakt, a teraz pewna rada praktyczna. Niechaj i ów chciwy przewodnictwa żyd i jego agitatorzy-fatyganci nie robią sobie wstydu, a Zgromadzeniu sławy judofilskiej napróżno. Gdyby bowiem — czemu uwierzyć trudno — czy ten, czy inny jakkolwiek żyd został naprawdę nawet — nie zartem, t. j. 21 głosami — wybranym na Starszego, to jeszcze wyboru tego, jako niezgodnego z ustawą z roku 1816, nie zatwierdziłaby władza.

Że też to ani „ludzie“ Salomonowi, ani nawet Salomonowie sami, nie mają tyle przezorności, aby o takich rzeczach dowiadywać się w pierw, zanim się zdążą — ośmieszyć.

**Odczyty.** W dalszym ciągu prelekcji, na rzecz Osad rolnych, Dr. Drzewiecki mówił „O homeopatyi“, nazywając ją aż „prawdą Boską“ (!!), co jest nie tylko wysoce niewłaściwem, ale i zgoła nieprawdziwem, gdyż homeopatya, jeżeli jest prawdą, to może być tylko prawdą ludzką, a więc prawdą względną. Lepiej też postąpił sobie p. Adolf Suligowski, wypowiadając z kolei dwa odczyty, bez szumnych i niewłaściwych wykrzykników, ale pełnych zato ciekawej, pouczającej i prawdziwie pożytecznej treści — p. t. „O mieszkaniach“.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem drukarni St. Niemiery, wyszło kilka nowych książek treści religijnej, — a między niemi nowa praca czeigodnego O. Prokopa Kapucyna, p. t. „Nabożeństwo do Świętego Józefa“.

Firma „Gebethner i Wolff“ wydała zbiór szkiców i obrazków Ursyna p. t. „Pyłki“.

Nakładem księgarń G. Centnerszvera, wyszły świeżo następujące książki: K. Secretana „O prawach kobiet“, w przekładzie p. Franciszka Rawity; — „Nowelle“ p. Włodzimierza Zagórskiego (Chochlika) — i „Nowelle“ p. Zygmunta Sarneckiego.

P. Edward Bogusławski wydał w osobnej broszurce „Obrońcę” swego dzieła: „Historja Słowian”. Z powodu tegoż dzieła, a głównie z powodu wstępu, w którym autor potraça bardzo wyraźnie i dobitnie o kwestję żydowską, napiszemy niezadługo słów kilka.

**Sztuki plastyczne.** Przeciw znanemu apostołowi kierunku *naturalistycznego* w malarstwie i gwałtownemu (lubo... nieszkodliwemu zapewne...) pogromy-krytykowi Matejki—a bardzo średnich zdolności malarzowi, p. Witkiewiczowi, — wystąpili w „Kuryerze Warszawskim” ze zbiorowym protestem następujący artyści: *Józef Brandt, Władysław Czachórski, Alfred Kowalski, Franciszek Ejsmond, Julian Fałat, A. G. Wywiórski, Ludwik Kurella, J. Herman, Władysław Szernewa, Józef Wodziński i Zdzisław Wodziński*. Autorowie protestu, występując „wobec stale powtarzających się wywieczek krytycznych (p. Witkiewicza) w imię godności krytyki, prasy, publiczności i artystów”, twierdzą w końcu kategorycznie „że tego rodzaju sprawozdania (p. Witkiewicza) jako niedosyć obiektywne, *bałamucą opinię*, a samemu celowi nie odpowiadają”.

Słusznie i oddawna należało się to już p. Witkiewiczowi.

**Z teatru i muzyki.** Na konkurs „Echa Muzycznego” nadesłano 25 sztuk teatralnych (ludowych); komitet konkursowy rozpoczął już ich — czytanie.

W teatrze Małym ma być wystawioną po Świętach czteroaktowa komedia p. p. Labiche i Gille, p. t. „Trzydzieści milionów Gładyatora”.

W ubiegłą Niedzielę, odbył się koncert benefisowy dyrektora orkiestry teatrów warszawskich, p. Rzebiezka.

P. Mierzwiński, po występach w Warszawie, pojechał do Łodzi i dał tam dwa koncerty — bez „nagłej niedyspozycji”.

**Zmarli:** Ś. p. Marya Julia Zaleska, żona naczelnego lekarza szpitala Ś-go Ducha, zasłużona autorka wielu dzieł dla młodzieży, kierowniczka „Wieczorów Rodzinnych” i współpracowniczka „Kroniki Rodzinnej”—zm. w Warszawie, pozostawiając ogólny żal po sobie.

Ś. p. Teofil Głębocki, kupiec i b. redaktor i wydawca pierwszego u nas pisma prowincjonalnego, p. t. „Kuryer Lubelski”, zm. w Lublinie.

Ś. p. Dr. Teofil Kaczorowski, prezes wydziału lekarskiego Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu — zm. tamże.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Kwietnia 1889 r.

Wiadomości ostatnie, nadchodzące z rynków zbożowych zagranicznych, nie różnią się w niczem prawie od tych, jakie podaliśmy w sprawozdaniu z tygodnia poprzedniego. Zarówno w Ameryce, jako też i na rynkach europejskich, usposobienie chwiejne i dość niepewne, jakkolwiek ceny trzymają się ciągle na jednym i tym samym poziomie, a nawet w Gdańsku ceny pszenicy podniosły się znowu o drobnośćkę.

Na targach warszawskich cisza, a nawet notowań żadnych robić nie można. No—i nie dziwnego boć to przecie święta żydowska!

Na placu Witkowskiego już w ostatnich dniach przed-święteczno-żydowskich, ruchu nie było prawie wcale, a stąd też i ceny wzięte z kilku jakichś drobnych tranzakcyj nie mogłyby posłużyć za informację, a raczej mogłyby być informacją błędną.

Na stacyi Praga w tychże dniach, nie było także ruchu prawie zupełnie, i sprzedawano tylko owies po cenach zeszlotygodniowych.

W Libawie płacono żyto wyborowe 72—75, średnie 68—70 kop. za pud. Owies wyborowy 70—72, średni litewski 63—66. Jęczmień dobry 68—71 kop. za zud.

W handlu okowitą ceny pozostały bez zmiany. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 22<sup>3</sup>/<sub>4</sub> m. za sto litrów: na rynku warszawskim płacono ceny zeszlotygodniowe. Podobnie i „Rektyfikacja Warszawska” płaćła za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa była na targ prazki w tygodniu ubiegłym wynosiła około 1,500 sztuk, po cenach nieco wyższych.

Na rynkach żywnościowych, ceny nabiału i jaj, jak zwykle przed świętami, dość wysokie.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Kan. B. w L.—Najszczerze zasyłamy dzięki za zyczliwość i materyał z którego nieomieszkamy skorzystać. Co do 2-go istotnie, obydwie te „organy” pozytywne mniej się od pewnego czasu w tym kierunku miotają, a trzeciego niewiele kto — sły s z y.

Sz. ks. K. Łuszczak w Białejcerkwi.—Prenumeraty, do chwili w której to piszemy, jeszcze nie otrzymaliśmy, „Rolę” jednakże wystaliśmy i wysyłać będziemy. Być może ze przesyłką pieniędzy opóźniła się nieco.

P. A. Pobóg-Krasnodębski w Warszawie.—Myśl dobra i praktyczna; pomieszcimy najchętniej w numerze najbliższym.

„Przyjaznemu Anonimowi”. — Nawet „najprzejazniejszych” uwag anonimowych uwzględnić nie możemy, — zwłaszcza też gdy są one niesłuszne, niesprawiedliwe i na złem zrozumieniu, lub na braku znajomości rzeczy — oparte. Przytem propozycya, aby o b n i ż y ć j e s z e c e cenę pisma przeciw któremu wre ciągła i coraz silniejsza agitacya, nie mająca naturalnie nic innego na celu jak tylko ograniczenie liczby jego abonentów i podkopanie bytu, nie wygląda nam wcale na pochodzącą od — „przyjaznego”...

Pani P. L. w K. — Wykaz firm chrześcijańskich prześlemy za dni kilka w liście. Za zwłokę przepraszamy najmocniej, ale przy nawale pracy terminowej. wymagającej czasu, po 16-cie do 18-stu godzin dziennie, jest to prawie nieuniknionem.

P. K. w R. — Pomieszcimy w numerze następnym; więcej nad to nie zrobić nie możemy. W każdym razie, ponieważ jegomość ów zwrócił uwagę naszą na swoją o b y w a t e l s k ą (!) działalność, — nieomieszkamy przeto sprawdzić jej jeszcze bliżej. Prosimy o nazwiska *wszystkich* sprowadzonych przezeń nie m e ó w i ż y d ó w.

Panu Ł. Kol. w Warsz. — Myli się sz. pan w swoich przypuszczeniach. I w tej sprawie nie zaniedbamy odsłonić całej prawdy ale dopiero po sprawdzeniu faktów.

P. Ryszard Puciata w Płocku. — I my też nie zarzuciliśmy sz. panu „fałszu”. Nadmieniliśmy tylko, że dowody złożone nam przez p. Buchnera przedstawiają w „odmiennem świetle” samą jedynie s p r a w ę s ą d o w ą czyli, wyrażając się jeszcze ściślej, samo zająście z p. Buchnerem w redakcyi „Muchy”. Jakoż istotnie, świadek nie był r o z m y ś l n i e u k r y t y m, ale był to zecer dyżurujący stale od lat trzech w godzinach południowych, — a ta okoliczność zmienia właśnie rzecz do tego stopnia, że nie kwalifikuje się ona zupełnie do traktowania w piśmie. Z tego też powodu dawszy głos, z z a s a d y b e z s t r o n n o ś c i, i drugiej także stronie, uważaliśmy za właściwe dalszą polemikę zamknąć. Co do innych faktów i okoliczności przywiezionych w pierwszym liście pańskim, nie wydawaliśmy żadnego ze swej strony sądu, — i nie możemy doprawdy żadną miarą pojąć pretensyi sz. pana. W każdym razie sądzimy, że to wyjaśnienie zastąpi w zupełności „protest”.

Panu A. A z Nowego-Swiatu — Dziękujemy; użytkujemy przy sposobności.

Novelliste.—Nie dla nas; rękopis jest do zwrotu.

Prenumeratorce.—I jedno i drugie pismo z y d o w s k i e, —lubo nie przez żydów podpiswane...

## NADESŁANE.

Wszystkie składy kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach  $\frac{1}{1} \frac{1}{2}$  f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-eh do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Rola”, Nowy-Swiat № 4.

## REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy-Swiat № 55, przyjmuje od 10-tej do 6-tej, —specyalnie sztuczne zęby. (325-0-1)

Gabinet dentystyczny **A. Stokowskiego**, przeniesiony został na ulicę Krakowskie-Przedmieście № 21 (dom W-go Kocho). (323-3-1)

## OGŁOSZENIA.

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego**

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-16)

**Główny Skład Dywanów**

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA**, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

## LITOGRAFIA

**E. GOLEMBIEWSKIEGO**

Krak.-Przedmieście Nr. 10, wprost kościoła Ś-go Krzyża

w Warszawie

Wykonywa wszelkie roboty w zakres jej wchodzące, a specyalnie bilety wizytowe, adresy, rachunki, alizy i t. p., szybko, dokładnie i po cenach umiarkowanych. (3—3)

# S. Hiszpański, Bielańska 6.

Istnieje od 1838 r.

Mam zaszczyt podać ceny niektórych gatunków gotowego obóvia, w celu przekonania, że głoszone wieści o drożyznie w moim magazynie są nieuzasadnione, jak również dla oszczędzenia fatygi potrzebującym tańszego.

Kamasze całkowite	od rs. 7	Buciki na guziki i sznurowane	od rs. 7.50
Kamasze obłożone	" 8	Buty z cholewami	od rs. 12.—
Buty z cholewami	" 10	Trzewiki v. półbuciki	od rs. 6.—
Trzewiki spacerowe	" 7	Pantofelki	od rs. 5.—
Pantofle	" 5		
Buciki z gumą, z hamburską przyszwą	od rs. 6		

Pracownia posiada znaczny wybór materiałów, z których obóvia robione na miarę, zadowolnić może każdego pod względem wygody, trwałości i prawdziwie dobrego gustu Wyrobem obóvia na sprzedaż hurtową dotąd nie zajmują się.

(310—6—2)

**W WILNIE**  
przy ulicy WIELKIEJ wprost TEATRU  
Chrześcijański (Katolicki)  
**MAGAZYN SUKIENNY**  
pod firmą  
**„NADZIEJA”.**

Zaopatrzone w nowy wybór towarów letnich, najnowszych deseni dla mężczyzn i dam, a także w Dywany, Pledy, Kołdry i Chustki, poleca się łaskawym wzełdom Szanownej Publiczności. Z powodu wielkiej konkurencji—**ceny umiarkowane, stałe.** Za dobroć towaru magazyn odpowiada. Obstalunki pocztą skutecznie się natchemiasz. Na żądanie, wysyłam próbki z oznaczeniem cen.

(244 6-5)

**Władysław Dawidowski.**

## KANTOR

Eksploatacyi Kopalni i Zakładów Wapiennych  
w Sulejowie i Opocznie  
firma

# JÓZEF BANDURSKI I S-KA

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

Tylko do Świąt  
**WYSORTOWANE**  
PORCELANY, FAJANS I SZKŁO  
Ceny bardzo niskie

Róg Bielańskiej i Senatorskiej

311-2-2

**A. SCHIFFNER.**

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY  
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

## Henryka Żydok

Dzika 45, w Warszawie

posiada wielki wybór

## POMNIKÓW

z marmuru, granitu i piaskowca; — muruje groby.  
Filija zakładu na Brudnia, przy Nowym Cmentarzu.

261-8-7

Skład Zegarów i Zegarków

## W. GRABAU

Nowy-Swiat Nr. 69

I-sze piętro.

Za sprzedany i reperowany zegarek poręczam na lat dwa.

312-4-2

## HANDEL WIN

Delikatesów i Towarów Kolonialnych

# L. WRÓBEL

Krakowskie-Przedmieście (stara poczta) 25.

Poleca: Herbatę najlepszych firm, Cukier w głowach i rąbany, Puder i Maczkę, Kawę Perłową, Ceylon, Mokkę, Jawę, surową i paloną, Oliwę Nicejską, Vierge, Migdały, Rodzynki, Cykady, Wanilje, Cynamon i inne korzenie; Wina Węgierskie, Francuskie i inne, również Kaukazkie i Krymskie, Spirytusy i Wódki „Rektyfikacyi Warszawskiej“ i innych fabryk, Koniaki, Rummy i Likieri po cenach nader umiarkowanych. (296-3-3)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

**T. L. BREYMEYER, — Warszawa**  
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

*polca*  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

254-52-35

SPECYALNA FABRYKA

**NARZĘDZI PSZCZELARSKICH**  
i Wyrób Ulów,

**Władysława Kowalskiego,**

w WARSZAWIE, ulica PIĘKNA Nr. 64.

Wszelkie zamówienia wykonywa z akuratacją i bez zawodu, po cenach niskich.

249-6-5

225-52-4

**FELIKS ZARĘBA**

W WARSZAWIE

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obúvia  
Damskiego, Męskiego i Dziecińskiego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.  
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.

STARY

**MIÓD PRZEGALIŃSKI**

znany ze swej dobroci  
poleca handel

**Sowińskiego i Szulca**

przy rogu ulic Długiej i Przejazd

324-2-1

# STACYA DOŚWIADCZALNA NASION

ORAZ

HANDEL NASION

## EMILA ESTREICHA

Rogatka Belwederska, ul. Łazienkowska Nr. 8  
(vis à vis „PROMENADY“)

poleca:

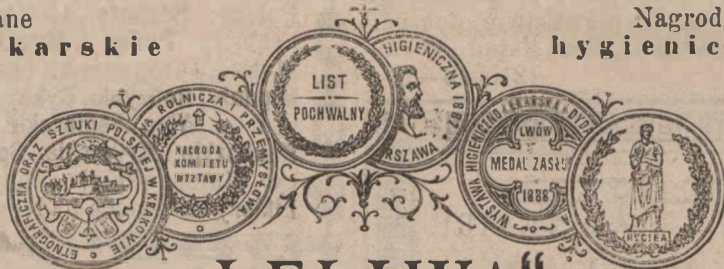
wszelkie nasiona wypróbowanej dobroci i czyste, jako to: Traw, Koniczyn, roślin pastewnych, strączkowych, liściastych i okopowych. Nasiona kwiatowe i warzywne.

CENY PRZYSTĘPNE. — CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAJĄ SIĘ. (252-5-5)

### Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

Koncesyonowane  
przez władze lekarskieNagrodzone na wystawach  
hygieniczno-lekarskich

Sprzedaż w Aptekach



i Składach Aptecznych.

(267-10-192)

## F a b r y k i „LELIWA“ w Warszawie.

### Warszawska Fabryka Trumien Metalowych.

Nabywszy na licytacji po byłej fabryce Mintera, a następnie Redulskiego, Szablony, Sztance, formy na odlewy i różne maszyny do wyrabiania trumien metalowych, otworzyłem fabrykę na Krakowskim-Przedmieściu Nr. 6.

Polecając mój wyrób Sz. Publiczności, nadmieniam, że jestem specjalistą w tym zawodzie, gdyż pracowałem 18 lat w b. fabryce Mintera w oddziale trumien, a nie opłacając sklepu i sam je robiąc, jestem w możności sprzedawać bardzo tanio.

### Wyrób od najprostszego do najbardziej ozdobnych.

Zamówienia na sarkofagi cynkowe i miedziane fabryka przyjmuje i z wszelką akuratnością wykonywa.

### S. POZNIAK.

### Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

266-6-5

Trumny dla dorosłych od rs. 30

Trumny dziecięce od rs. 8



259-10-5



264-6-6

### ELIKSIR MIĘDZYRZECKI

OD BÓLU ZĘBÓW  
wzmacnia dziąsła i zęby

### Aptekarza E. EICHLER.

Codziennie użycie kilku kropli tego skutecznego eliksiru, zapobiega próchnieniu zębów, nadaje im prawdziwą białość, wzmacnia dziąsła i odświeża doskonale usta. Jest to najlepsze lekarstwo, które skutecznie leczy ból zębów.

Cena fl. kop. 50

Jest do nabycia we wszystkich Perfumeryach, Aptekach i Składach materiałów Aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

### E. EICHLER,

Aleja Jerozolimska Nr. 64 wprost Kruczej, w Warszawie.

281-6-5

Nakładem księgarni W. OLAWSKIEGO w Warszawie,  
Mazowiecka Nr. 6 wyszedł zeszyt pierwszy

## SILY PRZYRODY

popularny wykład fizyki podług dzieła A. Guillemina. Cena zeszytu 20 kop. Nadsyłający z prowincyi za 5 zeszytów z góry otrzymają takowe franco.

(318-4-1)

### STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli“ — dla „Studenta“.

Fabryka Wyrobów  
**Blacharsko-Galanteryjnych**

oraz przyborów dla cukierników

pod firmą

**„MINERWA“**

ulica Wielka Nr. 31 nowy  
w WARSZAWIE.

Handlującym odstępuje się rabat. Polecenia z prowincyi załatwia się spieszenie za zaliczeniem pocztowem.  
Ceny nizkie.

(299-4-3)

# TANIO.

75 kopiejek tuzin szklanek gładko szlifowanych, 50 kop. tuzin spodków porcelanowych, jak również tenże skład urządził wyprzedaż wysortowanych towarów po cenach bardzo nizkich. Wyprzedaż trwać będzie do świąt.

**Skład Szkła i Porcelany**

**LUDWIK FRINDT**

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej.

(308-2-2)

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1853

**Fabryka Mydeł i Swiec**

**L. J. STENTZEL**

sprzedaż hurtowa i detaliczna  
w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

(297-5-3)

**„WYPRZEDAŻ MEBLI W MAGAZYNIE“**

po Kaliszu,

rozmaitych po cenie niżej kosztu; tamże jest kilka garniturów gotowych czarnych i orzechowych, oraz przyjmują się wszelkie obstalunki. Senatorska Nr. 22 róg Bielańskiej w podwórzu.

(287-6-4)

**W. Pogodziński dawniej Kalisz.**

**J. SPORNY**  
WARSZAWSKIE

(302-6-3)

PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE

**i FABRYKA TEKUR**

wykonywa roboty asfaltowe, dekarские i betonowe,  
oraz poleca:

Tekturę do krycia dachów, lak asfaltowy, smołę i wszystkie inne materiały w zakres specjalności przedsiębiorstwa wchodzące.

Zamówienia przyjmują się w kantorze przedsiębiorstwa

w Warszawie, ulica Erywańska (Plac Zielony Nr. 14).

Sklep Kolonialno - Spożywczy

**T. FOCLERA**

15. Ś-to-Krzyżka 15.

wprost Włodzimierskiej.

Na nadchodzące Święta -- poleca wszelkie towary spożywcze, w wyborowych gatunkach -- po cenach umiarkowanych.  
Ceny pierników o 20% niższe.

291-3-3

Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

w Drzewie

**Antoniego Panasinka**

w Warszawie. Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucefiksy, Feretrony, Rezurekcyje i t. p.

(293-6-3)

**MIÓD!**

258-8-6

**SŁAWNY „TROJNIAK PANA ZAGŁOBY“**,

znany już ze swych własności leczniczych i wyborowego smaku, nabywać można w miodosytni

St. Ignatowicza, CHMIELNA Nr. 35,

mieszkania Nr. 17, w dziedzińcu.

Ceny umiarkowane stałe

Fabryka Rękawiczek W. JANUSZEWSKIEGO

przy ulicy Bielańskiej Nr. 16, w domu Zawiszy

pod firmą

**WIKTOR**

egzystująca

poleca swoje wyroby po cenach nizkich, względnie do dobroci materyałów z jakich są zrobione.

(305-6-3)

T. D. ŁAPINSKIEGO

SKŁAD GŁÓWNY

*Cibib*

Ekstrakt mięsny

pliny i stały wyrobu

Towarza, J. Cibis-Bazarco,

w Buenos Ayres

wielece pożywny, higieniczny, wy-

bornego smaku i ekonomiczny,

jako rosół lub przyprawa

w każdym domu niezbędny,

jest do nabycia po rs. 1 za flakon

we wszystkich handlach w War-

szawie i na prowincyi.

WARSZAWA Krolewska 49

11 Złoty i Srebrnych Medali 11

309-2-2

10. CHMIELNA 10.

wprost Belle-Vue.

**ZAKŁAD KRAWIECKI**

ALEKSANDRA

pod zarządem

**LEMISZEWSKIEGO**

Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materyałów, a także w komis garderobę męzką i damską używaną.

CENY NIZKIE.

255-8-6



271-24-20

## SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S-ki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.  
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześw. Konsystorz generalny Warszawski Przystałym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrej odstawy i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (253-13-3)

OSUSZA W BUDOWLACH

# WILGOĆ

zabezpiecza drzewo od

## GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.  
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).

NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyb drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-5)

Handel Win i Delikatesów

## J. PURWIN

18. Miodowa 18.

Poleca Śniadania i kolacje à la carte, wyśmienicie przyrządzone, w każdej porze kilka potraw gotowych.

Bufet zaopatrzone obficie w rozmaite przekąski. (265-12-9)

## F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ

ulica CZYSTA, Nr. 2,  
poleca w ogromnym wyborze:

### Zegarki i Regulatory

w wyborzym gatunku.

DEWIZKI złote i kompozycyjne.

KONTROLERY stróżów nocnych.

ZEGARY starożytnie i naśladowane.

Sprzedają i naprawa z dwuletnim poręczeniem.

Możliwie tanio — ceny stałe. Znaczny Asortyment Zegarków z Fabryki Patek, Philippe i Spółka. (222-3-2)

Istnieje od roku 1866.

Nagrodzony med. srebr. z 1885 i 1887 r.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

Szylnia na gorąco i kłobasa z kąsami. pusta codziennie.

## MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje.

270-26-18

## ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

po cenach niżej kosztu

Towarów pończosznicych, trykotarzowych, niciarskich, gorsetów, kaftanów damskich i męskich, halek i t. p., w sklepie przy

ul. Marszałkowskiej N. 152.

Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotarzy.

(251-10-5)

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Świata.

(314-3-2)

## MAGAZYN Ubiorów Męskich

## Z. Waśniewskiego

Zaopatrzone na obecny sezon w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych, wykonywa z takowych wszelkie obstalunki po cenach jak najprzystępniejszych, z czem się polecam łaskawym względem Sz. P. Klientom.

Wielki wybór gotowej Garderoby. Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w przeciągu 24 ch godzin.

ulica Ś-to Krzyżka Nr. 4,  
drugi dom od Nowego-Świata.



## CEMENT

(303-6-2)

Grodziec, Wysoka, Angielski i Niemiecki, Glinka i Cegła Ogniotrwała angielska Ramsay'a i krajowa, na składzie u firmy

## Z. A. KRAJEWSKI

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr. 83.

## Zakład PuszkarSKI

# L. NIŻAŁOWSKIEGO

Królewska 31

(304-4-3)

w lewej oficynie.

## SKŁAD HERBATY

z Moskiewskiego Domu Handlowego

## Olgi A. KORESZCZENKO

w Warszawie, ulica Królewska Nr. 49

poleca świeże i wyborowe gatunki herbat od rs. 1 k. 50 do rs. 6 za funt, w szczególności Herbaty czarnej Nr. 5, po rs. 2 kop. 16 i Nr. 6, po rs. 2 kop. 46.

Kupującym 5 funtów jednorazowo, dodaje się pół funta jako rabat. (313-2-2)

Dla pp. Handlujących korzystne warunki rabatowe. Świeże Stearynowe Newskie, po cenach fabrycznych.

# DLA KOLONISTÓW

Potrzebni są Koloniści do osiedlenia się w Majątku poleśnym z glebą czarnoziemną, w powiecie Rowieńskim guber. Wołyńskiej, również do majątku w powiecie Żytomirskim, w którym znajdują się gotowe zabudowania i ziemia uprawiona o glebie lekko piaszczystej dobrze rodzącej pszenicę.

Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u p. Gellerta w Warszawie przy ul. Widok Nr. 24, mieszkania Nr. 6, od godziny 4 do 7-ej po południu; oraz w Kijowie u p. N. M. Bar-kowa, przy ulicy Kreszczatik Nr. 7.

(321-1-1)

## MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

# J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby, po cenach umiarkowanych, a mianowicie:

Sakpalta	od rs. 16	Spodnie	od rs. 5
Garnitury marynarkowe	„ 18	Kamizelki	„ 2.50
Surduty wizytowe	„ 18	Burki Sławuckie	„ 22
Garnitury tużurkowe	„ 28	Szlafroki	„ 12

oraz wielki wybór Meksykanek, Haweloków i Kamizelek sztucznych.

(322-3-1)

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie w ciągu 24 godzin.



## NOWO-OTWARTA TANIA WINIARNIA BESSARABSKA J. ŁOŻYŃSKIEGO

25. PODWALE 25.

Zaopatrzone w wyborowe wina białe łagodne i wytrawne — z własnych winnic, po cenie rs. 1, rs. 1 kop. 30 i rs. 1 kop. 50 za garniec. W odpowiednio urządzonej piwnicy, sprzedaż wina na lampki, poczynając od 5 kop.

(292 4 3)

# CIECHOCINEK,

Wody Mineralne Jodowo-bromowo-słone,

położone w Królestwie Polskiem gub. Warszawskiej.  
otwarte zostaną dnia 20 (8) Maja r. b.

Wody te znane z najpomyślniejszych skutków w chorobach skrofulicznych, syfistycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów zastarzałych, obrzmieniach i uszkodzeniach kości.

W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracye, cukiernie, czytelnia i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemniają gościom pobyt u wód. Spacer pod tężniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tężniowem, zbliżonem do morskiego.

Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnemi i ciepłemi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy, wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewnioną.

Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła.

(315-6-2)

## SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej

Poleca:

Bawolną, Crepe-plisse (Kryzy), Chustki jedwabne, sznelowe i włóczkowe, Fartuchy, Gorsety, Guziki, Grzebienie, Galanterye, Hafty, Halki, Igiły, Jedwab, Krawaty, Kamasze włóczkowe, Koszulki bawełniane i wełniane, Kanwę, Mydła toaletowe, Nici, Pończochy, Podszewki, Rękawiczki, Skarpetki, Spinki, Spódnice i Kaftaniki włóczkowe, Szpilki do włosów, Staniki „Jersey”, Woalki, Wstążki, Wyroby wełniane i włóczkowe, Wodę kolońską i Pudry.

CENY PRZYSTĘPNE

(268-12-6)



Zakład Zegarmistrzowski  
Kazimierza  
**Zawistowskiego**

w Gmachu Teatru wprost Niecałej  
ul. WIERZBOWA.

Otrzymał Zegarki złote, srebrne  
niklowe, Remontoary od rs 8, Regula-  
tory od rs. 16 Beckera, Budziki fr. od  
4.50 i takowe poleca

Przyjmuje reparacyę po cenach umiar-  
kowanych. (310-3-1)

Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski  
**N. NOWAKOWSKIEGO**

ulica Dzika Nr. 71.

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia  
na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-6)

**H. Lohr i Syn Saaz (Czechy)**

Wylączna sprzedaż

Oryginalnego Płótna Angielskiego

**NA RAMY DO SUSZENIA CHMIELU**

Poleca również **SADZONKI CHMIELOWE** Saackie z naj-  
szlachetniejszych plantaeyj.

Reprezentant na Królestwo **Koschmider Otton** Chmielna 68.  
(306 3 2) **WARSZAWA.**

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN  
**BIELIZNY MĘZKIEJ**

**A. KIERST I S-ka**

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Daniłowiczowskiej)

poleca **NAJTANIEJ** znaczny zapas eleganco, podług  
modeli paryskich, wykończonej bielizny męskiej.

**Koszule** dzienne Sz. po rs. 1.35, 1.65, 1.80, 2.00, 2.25 i drożej

nośne „ „ „ 1.20, 1.50, 1.80, 2.00, 2.50

**Kołnierzyki** wszelkich rozmiarów Tuz. od rs. 2.40.

**Mankiety** 26—28 cm. sz. „ „ „ 4.80.

**Calessony** „ „ „ 14.40.

**Krawaty, Spinki, Szpilki, Szelki, Chustki** webowe do

nosa, **Skarpetki, Kaftaniki** i t. p. artykuły w wielkim wybrze.

Próby i Cenniki szczegółowe, wysyłamy na prowincye  
na żądanie odwrotnie, zamówienia zaś za zaliczeniem  
pocztowem, lub za nadesłaniem gotówki.

**Najlepszy krój Koszul Męzkich.**

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka**  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-16

**NA CZASIE.**

(278 52-43)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodat-  
kiem, niezbędną dla każdego z p. p. budują-  
cych, wysłałam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsic-  
cator“ należy zwrócić uwagę na poniższą mar-  
kę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu  
państw europejskich, która znajdować się winna  
na wszelkich naczyniach fabry-  
cznych.

Uwaga: Bezustanne i kłamiwe  
przechwały gudronitu czyli smoły,  
skierowanej przeciw „Exsiccatoro-  
wi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wy-  
jaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech **G. Ritter**

Warszawa, — Królewska 39.



Fabryka Wyrobów Siodlarskich  
i Rymarskich

**JANA ZIEMSKIEGO**

Długa Nr: 46 nowy,

WPROST HOTELU NIEMIECKIEGO

poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, poczwszy od najwy-  
czajniejszych do najwytworniejszych, Siodła różniące się  
prawdziwym angielskim, oraz Kufry, Walizy i wszelkie  
przybory podróżne i myśliwskie. (291-6-2)

FABRYKA I MAGAZYN  
**WYROBÓW JUBILERSKICH**

**W. MOCZYDŁOWSKIEGO**

ulica Nowo-Senatorska Nr. 3, obok Hotelu Rzymskiego

poleca:

znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje  
łatwość do zmiany starej biżuterii na nową, a jako z pierwej  
ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich,  
najakuratniej się wykończają. (271-12-10)

Krawiec

**M. CHMURCZYNSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz  
wykonywa wszelkie odnowki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty,  
tużurki, zakłady, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza  
z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nieuje, reperuje  
zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuje, jak najakuratniej  
po cenach bardzo niskich, naprzykład spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50.  
garnitury marynarkowe od rs. 15 i t. d. (289 52-4)

Treść numeru: Na „Alleluja!“ (wiersz) przez E. J. — Brodziński o żydach, przez J. Jeleńskiego. — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XXXVIII. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Na posterunku, felje-  
ton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Judaica (Nafta Rotezylda). — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie  
handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Доволено Цензурою. — Варшава 5 Апрель 1889 г. (Drukłem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)